

Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





J. W. KOSMOWSKA.

KAROL LIBELT

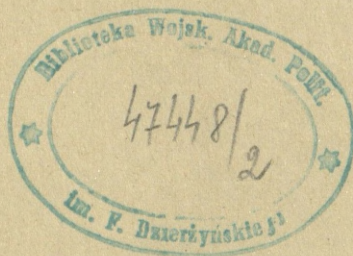
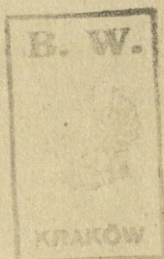
JAKO DZIAŁACZ POLITYCZNY
I SPOŁECZNY.

UR. 1807 UM. 1875.

POZNAŃ 1918.
„OSTOJA“ SPÓŁKA WYDAWNICZA.

92 (L. belt v.)

101 W. 10



Są ludzie, których dusze są jakby pryzmatem, odbijającym w sobie wszystkie najszlachetniejsze prądy i dążenia swojej epoki.

Dzielią się oni zazwyczaj na dwa zasadnicze typy. Jeden z nich, to natury pełne życiowego instynktu i energii, a zdolnością do natychmiastowej realizacji podjętych zamierzeń obdarzone; biorą one w rękę czyn, w którym krystalizują się rozproszone, a często nieświadomione jeszcze, żądania ogółu i stają się przywódcami nurtujących w nim prądów politycznych czy społecznych.

Drugi typ, to umysły filozoficzne, skłonne do uogólnień i syntezy. Umieją one odczuć i zrozumieć duszę swojego czasu, a ujmując ją w pewien systemat myślowy, wykreślają tem samem linię przyczyn i skutków, tworzą drogowskazy dla przyszłych pokoleń, uczą je, jak unikać popełnionych przez poprzedników win i błędów.

W duszy Karola Libelta w sposób niemal cudowny ześpoliły się te dwa typy umysłowości ludzkiej. Jako myśliciel i uczony bada on z jasną świadomością fakty i objawy, stara się stworzyć syntezę ducha wieku, odszukać właściwy sens ideowy następujących po sobie wypadków, wykreślić w rozprawach o miłości ojczyzny, o odwadze cywilnej, o wychowaniu ludów, narodowi swojemu drogi rozwoju i udoskonalenia. Jednocześnie jednak nie uchyla się przed czynem. Młodzieńcem chwyta za broń w rewolucyi Listopadowej, w 1846-8 roku już jako mąż dojrzały, staje do walki o prawa ludów, występuje jako rzecznik pełen siły przekonywującej i zapału za wolnością tak indywidualną jak narodową, nawet u schyłku dni swoich nie traci młodzieńczej wiary w urzeczywistnienie ideałów i staje w szranki jako nauczyciel i publicysta.

Bo z biegiem lat zmienia on nie zasadę ale formę walki i dochodzi do przekonania, że to co mu się niegdyś wydawało tak blizkie do osiągnięcia, tak łatwo uchwytnie, wymaga długiego i wytrwałego trudu, ożywionego tą ideą przewodnią, że tylko przez wskrzeszenie dusz, przez pogłębienie charakterów, przez ustawiczne dążenie do osiągnięcia sprawiedliwości i jaknajwiększej sumy dobra powszechnego, ludzkość dojdzie do upragnionego celu.

Na wytworzenie takiego wszechstronnego typu ludzkiego, jakim był Libelt, który staje przed nami jako filozof, matematyk, historyk, ekonomista, przyrodnik, pedagog, działacz narodowy, wpłynęły niewątpliwie niezwykle wypadki dziejowe, które w ciągu jego życia zachodziły. W dążeniach społecznych zmagają się wtedy w Europie stare przeżytki z tryumfalnym prądem, idącym od rewolucyi francuskiej, w politycznych występowały coraz głośniej dążenia wyzwolenie ludów, które dorastać już zaczynały do wolności tak indywidualnej jak narodowej. Polska, ujarzmiona, rozdarta a bliska jeszcze ustrojem i pamięcią źródeł swojego bytu państwowego, tworzyła grunt nader podatny, na którym rozrastały się bujnie płonki z Zachodu przeszczepione, zraniony zaś jej i zaprzeczany patryotyzm, tworzył bohaterów, wieszczów - poetów, organizatorów i reformatorów, którzy poświęceniem, talentem lub zasługami społecznymi, tworzyli jakby żywy protest przeciwko ciemństwu i niewoli.

Na tem tle, w zestawieniu z niezwykleymi przymiotami ludzi ówczesnych, łatwiej nam przyjdzie zrozumieć i ocenić indywidualność Libelta, tem więcej, że nie zatrzymując się przy ocenie jego dzieł filozoficznych, wymagającej specjalnego przygotowania, rozpatrywać będziemy głównie tę stronę jego życia, pism i czynów, która miała na celu zdemokratyzowanie naszego społeczeństwa i postawienie Polski na nowych zasadach odbudowanej i odrodzonej, przed trybunałem ludów i domaganie się dla niej w rodzinie wolnych narodów, praw równych i sprawiedliwych.

Była to idea, której słuszność i głęboką intuicyą przyszłości dziś dopiero ocenić jesteśmy w stanie.

Rok 1807, data urodzin Libelta, zbiega się z datą utworzenia Ks. Warszawskiego. Echa wielkiej epopei Napoleonńskiej szły wtedy światem a Polska zaczynała się rozgospodarowywać na tym skrawku danej wolnej ziemi, którą jej wywalczyły bohaterskie legiony, gdy w murach Poznania w ubogiej izbie szewskiego warsztatu, a więc w głębi ludowego uwarstwienia, otwarło oczy na świat Boży, dziecię, którego dusza, jak wspominałam na wstępie, miała się stać odbiciem wielkich myśli i wielkich czynów owej epoki. W skromnych i niewyczerpujących biografjach przyszłego działacza i myśliciela, niema wzmianki o wpływach, jakie urabiały jego pierwsze pojęcia, niema mowy, czy środowisko, aczkolwiek ubogie, uposażone było w jakiekolwiek odbłyски duchowe i oświatowe. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że nie broniono małemu Karolkowi rwać się do książki, gdy jego zapał w tym kierunku dostrzeżono, że nie zabijano w nim zdolności i nie wyczerpywano mu sił nadmierną fizyczną pracą, gdy mógł sprawność duchową i fizyczną do

późnych lat zachować; a może też właśnie zachował ją dzięki pozbawionemu wszelkich powabów dzieciństwu, które zaprawiało do walki z losem, do nierachowania się z trudnościami. Nietrudno też było wówczas o rozbudzenie w „najmniejszych“ uczuć patryotycznych. Atmosfera była gorąca, zapal bojowy docierał wszędzie do chat i do warsztatów. Mnożyły się przykłady gotowości do boju wśród ludu we wszystkich dzielnicach Polski, i ten brał żywy udział w ruchu ówczesnym.

Jeden z takich przykładów podaje nam Koźmian: „pod Lubartowem, gdy wojsko polskie ruszało ku Zamościowi, prulo rolę kilkadziesiąt pługów, około nich przechodziły wojska polskie z muzyką i śpiewem marsza Dąbrowskiego. Nagle to i niespodziewane widowisko, zwłaszcza gdy oracze usłyszeli mowę polską i ujrzeli barwy narodowe, w takie uniesienie wprawiło orzących, że wszyscy parobcy porzucili pługi i wmięszali się dobrowolnie w szeregi narodowe i tak z przypiętymi gałązkami do miasta weszli i wszyscy z własnej ochoty do nich się zaciągnęli“. A wszakże Dąbrowski, na którego cześć były utworzone strofy owego marsza, co tak do serc trafiał, pochodził z Wielkopolski, ściślej z Ojczyzny Libelta, w której wówczas także organizowało się powstanie.

Czy do świadomości rozbudzonego, kilkuletniego już chłopca dochodziły echa tego wszystkiego, co się działo wówczas od Wilii do Warty, czyżby w Poznaniu nie odbiły się słowa Matuszewicza na sejmie 28-go Czerwca 1812 roku wyrzeczone: „wszystko dziś sprzyja dźwignieniu się narodu, powstanie więc Polska, co mówię? Jest już Polska!“ Obiegło to powiedzenie cały kraj, budziło wszędzie poczucie dumy i godności narodowej. A przytem najlepsi w narodzie myśleli wówczas nie o samych sukcesach bojowych, w Księstwie odbywała się praca organizacyjna na wszystkich polach, począwszy od szkolnictwa, ze szczególnym naciskiem na szkołę początkową, dla której opracowywuje specjalne programy Izba edukacyjna do sprawy uwłaszczenia włościan, którą zajmują się wybitne umysły. Propaguje ją w słowie, piśmie i czynie Stanisław Staszic, stwarzając w fundacyi Hrubieszowskiej niesłychanie doniosłego znaczenia typ współdzielczo-gospodarczy, aby Polska stała się jak mawiał, „ziemią do zbrojenia się i do zbioru“, kładzie podwaliny pod przyszłą Polskę ludową Surowiecki, układając projekt ułatwiania chłopom kupowania gruntów na wieczne dziedzictwo.

Wprowadzają wreszcie ton szlachetny i braterski w życie powracający legionieści, przywykli bowiem do „praw równych i sprawiedliwych“, w obozach pomiędzy wiarusami a oficerami. „Muszę powiedzieć“, pisze Godebski do Kosińskiego, „na chlubę z legiów powracających, że ich postępo-

wanie w kraju zgodne jest z ich poświęceniem się zagranicą". Taka atmosfera musiała przeciskać się i do izby robotniczej, w której upływało pierwsze dzieciństwo Libelta. „Sielskie” ono jest, ale nie anielskie, bo wcześniej chłopiec musi się zapoznać ze srogą rzeczywistością. Ojciec po oddaniu go do szkoły miejskiej umiera wkrótce i dziecko pozostawione jest własnemu przemysłowi. Nie porzuca jednak nauki, zdobywa ją nadludzkim niemal wysiłkiem, pracując przytem na swoje skromne utrzymanie. Czytanie książek, do których garnie się chciwie, wpływa na rozwój już i tak z natury zdolnego umysłu, który zaczyna się zwracać w kierunku nauk ścisłych, matematyki szczególnie. Pozyskanie korepetycy ułatwia chłopcu przeniesienie się do gimnazjum S-tej Maryi Magdaleny w Poznaniu, gdzie znów dzieli czas pomiędzy studia naukowe a pracę zarobkową; w przedostatniej dopiero klasie odwraca się karta jego życia, wchodzi ono na pomyślniejsze tory.

Tu nasunąć się musi gorzka uwaga. Gdy wielkich ludzi zagranicą otacza cały legion komentatorów, gdy tworzą się całe biblioteki z rozbiórów ich dzieł, życia, każdego drgnięcia duszy, z opisów ich lat dziecinnych, młodzieńczych, z szerokiemi uwzględnieniem wpływów, jakie działały na takie lub inne urobienie ich umysłu, dążeń i skłonności, życie większej części naszych pisarzy i działaczy otacza noc głucha. Za skromni są na to, by zostawiać swoje autobiografie, a współcześni nie starają się dotrzeć do głębi ich przeżyć i dzieła ich idą do swoich samotne, jakby od obcego pochodzące. Jakżeby amerykańnin, entuzyasta self helpu, umiał wyzyskać młodość Libelta na rzecz przykładu samopomocy, z jaką dumą wskazywałby na jego wysiłki i na ich rezultaty, kształcącej się młodzieży; my takich właśnie wzorów musimy szukać w literaturze angielskiej i amerykańskiej, bo nam ich własna nie dostarcza i po latach trzeba nam lepić młodość i dzieciństwo mocnych, sobie wszystko zawdzięczających typów, z okrucichów, z domysłów, zadawalnając się tylko oceną tych myśli, które nam w dziełach swoich, już z chwilą osiągnięcia dojrzałości umysłowej, pozostawili.

Wracajmy jednak do owej „szczęśliwszej” chwili w życiu Libelta. Szesnastoletni chłopiec dostaje kondycję do domu obywatelskiego. Zawdzięcza ją swojej pilności w naukach, swojemu usilnemu przykładaniu się do nauk matematycznych, które nadają mu kwalifikację dobrego korepetytora i sprawiają, że dyrektor gimnazjum może go na to stanowisko polecić. Prawdziwie jednak szczęśliwym wypadkiem jest to, że młody rwący się do wiedzy uczeń, nie natrafia na przeciwnych „zjadaczy chleba”, ale na rodzinę wybitnego działacza społecznego: Pantaleona Szumana, w obcowaniu z którą rozszerza swój światopogląd, dotąd ciasnem środowiskiem

rodzinnem a potem wyłącznem niemal oddaniem się studyom gimnazyalnym wężony, zaczyna się interesować szerszem życiem obywatelskiem. Rozmowy z ludźmi, biorącymi żywy udział w ówczesnem politycznem i społecznem życiu kraju, którzy odwiedzają licznie dom Szumanów, zdania, które wygłaszają, ich poglądy na najważniejsze kwestye, zapadają głęboko w duszę chłopca i sprawiają, że pomimo późniejszych studyów na niemieckim uniwersytecie nie odstanie on nigdy od tła rodzinnego, ale będzie usiłował coraz głębiej się w nie zanurzać i wsłuchiwać.

Nastaje dla Libelta czas nauki uniwersyteckiej, za pośrednictwem Szumana dostaje stypendyum, które mu umożliwia przeniesienie się do Berlina i zapisanie się tam na studia. Jego młodość „górna a chmurna“ może rozwinąć skrzydła do lotu. Jest to epoka wzmożenia się w Niemczech ruchu umysłowego i politycznego, bierze w nim żywy udział młodzież akademicka. Tworzą się pomiędzy nią związki, mające na celu podniesienie poziomu życia duchowego, uszlachetnienie charakterów, wprowadzenie czystości obyczajowej. Gdy w Wilnie Mickiewicz i Zan organizują Tow. filaretów na szerokich podstawach obywatelskich ugruntowane, na uniwersytetach niemieckich tworzą się Tugendbundy, mające przezwyciężyć dotychczasowe życie młodzieży. Ton tym związkom nadaje filozofia Hegla, zwracająca umysły młodzieży ku idealnym zagadnieniom. Łatwo przewidzieć, że młody Libelt, ze swoją gorącą, łaknącą dobra i prawdy duszą weźmie żywy udział w tym ruchu. Różniczkuje on się zaraz, gdyż tworzy się osobny odłam polskiej młodzieży, licznie podówczas studyjającej w Berlinie, a i ten odłam dzieli się jeszcze na dwa odcienia myśli społecznej. Na czele grupy demokratycznej staje Libelt, zachowawczej zaś późniejszy poeta Stefan Garczyński. Libelt już w pierwszej swojej młodości uważa demokrację nie za hasło tylko bez treści, ale za obowiązek społeczny, twarde warunki dzieciństwa, wejście głębsze w potrzeby środowiska ludności ciężko pracującej, nie dają mu zadowalniać się tylko pustymi frazesami, jakimi chętnie popisuje się młodzież, zostająca rzekomo pod wpływem ideologii rewolucyjnej. Ludowładztwo nie jest dla Libelta utopią, wierzy on niezłomnie w ziszczenie tego ideału, wiara ta jest tak silną, że chroni go od zwątpień i upadków ducha i napełnia duszę jego ufnością i pogodą, co odbija się na jego stosunkach koleżeńskich. Wie on, że aby mózgi osiągnąć lepszy, szlachetniejszy typ życia, trzeba to życie we wszystkich dziedzinach organizować i w tej pracy nie ustawać, nie w niej nie odkładać na później, ale bezustannie tworzyć nowe wartości moralne i kulturalne, nie spuszczać też ani na chwilę z uwagi sprawy polskiej, interesu narodowego. Wie, że ży-

wioł polski musi wszędzie stanowić całość odrębną, swoistych cech nie pozbawioną i dlatego to organizując Tow. biblioteki polskiej w Berlinie, czyni z niego ognisko życia narodowego na obczyźnie. Nie odgradza się jednak „obcością“ od współkolegów Niemców, ceni bowiem wartość międzyludzkiego oddziaływania. Jako przykład moralnego wpływu jaki na otoczenie swoje wywierał, przytacza biograf Libelta, Henryk Szuman fakt, że Hegel, który uważał przyszłego polskiego filozofa za jednego z najlepszych, najwięcej wyróżniających się swoich uczniów, oddał mu w opiekę młodego saksończyka dotkniętego melancholią, powszechnym wówczas „werterowskim weltschmerzem“, aby go swoją pogodną wiarą w niechybne odrodzenie ludzkości, uzdrowił. Przyjdzie jednak chwila, gdy młody społecznik uzna, że ewolucja jakkolwiek krocząca pewnymi drogami, zbyt powolnie pracuje dla lepszej przyszłości, że ludy i narody domagają się szybszych, więcej radykalnych rozwiązań, kwestyi z ich bytem związanych.

Ten przewrót w jego myślach i dążeniach wywołuje dłuższy pobyt w Paryżu. Z obronioną rozprawą filozoficzną, ze stopniem naukowym, z myślą pełną zamierzeń twórczych i reformatorskich, z sercem przepełnionem pragnieniem służenia swojej nieszczęśliwej ojczyźnie udaje się Libelt do stolicy świata i tam natrafia na rewolucję Lipcową. Cała filozofia Hegla, jej postulaty przebudowy stosunków, wydają mu się wtedy bezpłodnem marzeniem, opanowuje go żądza natychmiastowej realizacyi zamierzeń, za pomocą gwałtownego przewrotu. I wtedy jednak filozoficzny jego umysł nie daje się jednej, wszystkie inne pojęcia pochłaniającej myśli opanować, szuka zbliżenia nie tylko z ludźmi „wichru i burzy“ ale z działaczami „środka“ chce wszystkie sprężyny ruchu zgłębić i wyrozumieć. Bada pobudki działań Thiersa i Guisota, apostołów reakcyi, ale na duszę jego gorącą falą uderza idea wolności głoszona przez Lafayette'a, który za nią walczy na obu półkulach. Nie czas badać i filozofować, trzeba w rękę ująć czyn, i to tam na gruncie najwięcej utratą wolności pokrzywdzonym, na łonie własnej Ojczyzny. Libelt wraca do kraju i jako prosty szeregowiec zaciąga się do dywizyi Różyckiego, nie baczny na swój dyplom uniwersytecki, na wykształcenie filozoficzne, które go wyodrębnia od szarego tłumu, jest tylko „szewskim dzieckiem“ z Poznania i idzie tam, gdzie chłopstwa i drobnomieszczańska „wiera“ formuje szeregi. I znowu brak nam komentarza któryby na podstawie listów czy pamiętników odmalował stan duszy Libelta, w czasach gdy odbywa kampanię 1831 roku i jako prosty żołnierz dostaje krzyż zasługi za okazaną waleczność. Nie trudno jednak wywnioskować z późniejszych prac jego, a w szczególności z rozpraw na wstępie tej pracy wspomnianych, jak bardzo odczuwał te

braki wewnątrz społeczeństwa, które je do ówczesnej klęski przywiodły. Klęski, która była ponownem stwierdzeniem, że tylko najszerszy demokratyzm, wyzyskanie siły ludu, stworzenie z milionów jednostek społecznie i narodowo uświadomionych, rzeczywistej, niezwalczonej potęgi, zapewnić może Polsce zależne jej miejsce wśród wolnych narodów. Pod wpływem to ówczesnych, bolesnych doświadczeń pisał Libelt w wiele lat później w swojej rozprawie „O odwadze cywilnej”. A jak owe spodnie rozsiadłe warstwy i pokłady gór, we wnętrznościach swych chowają skarby ziemi a z wierzchu porastają najpyszniejszą vegetacją, której u szczytów niema, tak masy ludu w łonie swoim, przechowują wszystkie skarby narodowego życia, wszystkie pojęcia i losy przyszłości, i na nich tylko może zakwitać niwa pomyślności krajowej. I może echem słabości wodzów na którą patrzył własnymi oczyma były znów te słowa: „Gdzie idzie o sprawę publiczną, o dobro i o przyszłość kraju, niech tam nigdy nie stawają obywatele, co nie są ani ciepli ani zimni, co z tą i tą stroną trzymają, czy to przez słabość swojego umysłu, czy to przez wzgląd na swoje własne widoki... Oni sprawy publicznej nigdy gorąco do serca nie wezmą, nigdy wręcz i otwarcie zdania swego nie rozwiną, czoła śmiało nie stawiają...” I dodaje jeszcze: „straszliwą i potężną może się stać odwaga, gdy się ludom udzieli, i z ich piersi, jak dęcie gwałtownego orkanu zawyje, gdy ruszą się te masy odwagą brzemienne, jak chmury elektrycznością nabrane, gdy cisną z oczu tysiącami błyskawic, zagrzmiają słowy i luną gradem zniszczenia. Przed tą burzą ludową, jak przed gwałtownością rozpasanych żywiołów, mądrość ludzka ustaje i truchleją majtkowie, sternik i załoga na okręcie, któremu ta nawałnica zagraża”.

Nietylko jednak boleje Libelt nad słabością wodzów i nad niewyzyskaniem sił ludowych, widzi on, że wszelki ruch wyzwolenczy spaczonym już jest w zarodku, przez nieodpowiednie doń przygotowanie się wewnętrzne, przez zatracenie odporności w obec ciemństwa i prześladowań, przez przekładanie biernej obrony swoich najbliższych interesów nad odważne stawienie czoła w obronie sprawy cały ogół zarówno obchodzącej: „Bierne zachowanie się człowieka, poddanie się spokojnie losom zawistnym, cierpliwe znoszenie upośledzenia, więzów i katuszy, niezasłużonych wcale, jest może cnotą chrześcijańską, ale nie odwagą obywatelską. Gdzie naród zagrożony jest w żywotnych funkcjach swoich, w całości, niepodległości i wolności, tam każdy obywatel musi stać się żołnierzem, kraj cały musi się w obóz zamienić i z bronią w ręku każdy mąż wypierać nieprzyjaciela”.

Rzućmy okiem na chwile poprzedzające wybuch powstania Listopadowego a przekonamy się ile słuszności było w później-

szych uwagach Libelta. Ruchy zbrojne nie były u nas nigdy objawem masowym, dlatego już z góry skazane były na niepowodzenia. Naród wydawał z siebie jednostki niepospolite, zbrojne niezwykłą mocą duszy i poświęceniem, nie zdołały one jednak nigdy większości za sobą pociągnąć. Tajne związki operowały w niewielkich grupach i znajdowały bierny opór w szerzącej się reakcyi, która za Królestwa kongresowego, znajdując grunt w sferach możnowładztwa, powracała do dawnych form życia szlacheckiego, zapominając tej formy demokratycznej, która zaczęła się już urabiać w kraju za czasów Ks. Warszawskiego. Utrudniało to i ogólną organizację powstańczą. Daremnie Szczaniecki nawołuje na posiedzeniu sejmowym, żeby zmobilizować masy ludowe, tworzyć ruch i ujmować go w kadry „od wsi do wsi, od gminy do gminy“, więksi posiadacze nie ufają powstaniu ludowemu żywią obawy, że ruch przeciwko nim się obróci. Silne podstawy organizacyjne miał tylko wówczas związek, który powstał w Poznańskim p. n. Narodowego patriotycznego towarzystwa, na którego czele stanął Mielżyński, a plan działalności ułożył Morawski. Nie wiemy o ile w pomyśle tym brał udział Libelt, ze względu jednak, że był on stworzony przez jego kolegów berlińskich, na których jak wiemy przemowny wpływ wywierał, twierdzić można, że ideologia całego związku, i jego praktyczne wprowadzenie w życie nie było mu obce. Organizacja miała być następująca: dziesięciu członków stanowiło gminę, kilka gmin obwód czyli okręg, kilka obwodów prowincję. Prowincyi wyznaczono siedm: Królestwo kongresowe, W. Ks. Poznańskie wraz z województwem kaliskiem, Litwę, Wołyń, Rzeczpospolitą krakowską i Galicyę. Aresztowanie Łukasiewskiego, który wraz z innymi członkami z Warszawy do związku należał i wykrycie przez szpiegów W. Ks. Konstantego kompromitujących spiskowców papierów, położyło kres organizacji, nie przeszkodziło jednak wybuchowi powstania w jego niedostatecznej, ułamkowej formie.

Udział Libelta w powstaniu Listopadowem kończy się przejściem, wraz z innymi, granicy Królestwa, dostaniem się do więzienia, uwolniony raz, zostaje powtórnie pozbawiony wolności, odzyskuje ją wreszcie za cenę przyrzeczenia, że nie będzie się nadal oddawał zawodowi nauczycielskiemu, traci zresztą do tego prawo. Nie pozostaje mu więc nic ponadto tylko osiąść na wsi, odsunąć się od ruchu politycznego i społecznego i w pełni sił męskich w najwyższym rozkwicie umysłowym, zostać tylko biernym obserwatorem, przesuwać się w oddali wydarzeń. Znajduje jednak wtedy duszę pokrewną, która chce dzielić jego osamotnienie i daje mu szczęście w związku małżeńskim. Bratanka jego pierwszego opie-

kuna i przyjaciela, Marya Szuman, zostawszy jego żoną obdarza go zarazem pewną niezależnością materyalną, która mu pozwoli oddać się studjom naukowym, w majątku jej Kujawkach, w powiecie wągrowieckim, w którym na czas dłuższy osiada. Libelt liczy wtedy lat 30, zdążył już jednak nagromadzić obfity materyał myślowy i obserwacyjny, zbadał przyczyny i skutki wypadków dziejowych, w których brał czynny udział, może więc stanąć w obec społeczeństwa jako nauczyciel, doradzca, kierownik tworzących się nowych zapoczątkowań. Dążności demokratyczne, utrwalające się z wiekiem w jego umyśle, jako jedyna droga do wyzwolenia ojczyzny, skłaniają go do wzięcia czynnego udziału w redakcyi Przyjaciela ludu, pisma dla szerokich warstw przeznaczanego. Do tych czasów należy odnieść jego zdanie: „niezbita jest zasada socyalna, że naród każdy nosi w swoim łonie nasiona duchowej swej potęgi i wielkości, masa jednak ludu jak niwa dziko porastająca mchem się i chwastem pokrywa, z pod którego przysgnięcone ziarno nie zejdzie“. Chcąc ogół inteligencyi dla tego założenia „przejednać“, umieszcza cały szereg artykułów w „Tygodniku literackim“ i w „Dzienniku Domowym.“ Do wyrażenia zdania w jaki sposób należy popularyzować dzieje ojczyste, daje mu asumpt książka Siemieńskiego p. t. Wieczory pod Lipą, jest to już duży krok naprzód od Pielgrzyma w Dobromilu, ks. Czartoryjskiej, który ukazywał ludziom przeszłość historyczną pod pewnym tylko kątem zapatrywań, Libelt jednak idzie jeszcze dalej niż to sobie zakłada Siemieński w swojej metodzie popularyzacyi. „Nie wolno jest stawiać przed ludem „wiarę wieku“ wyżej nad prawdę, boć byłoby to wpajaniem umyślnem kłamstwa, rozebranie też dziejów na pojedyncze powiastki o królach i ich sprawach, o wodzach i bitwach, zaciera ich żywotność, lud w dziejach powinien ujrzeć całe życie narodowe, a nie mieszaninę cnót i występków, nagród i kar boskich. I mówi w końcu „lud jest już zdolny pojąć historią, nie trzeba mu jej obniżać“. Przyszły twórca rozprawy o wychowaniu ludu nie jest wówczas w dążeniach swoich odosobniony. Grono ludzi jedną ideą zespolonych, tworzą już wtedy podwaliny owego ruchu, który miał w latach 46—8 ubiegłego stulecia postawić Poznańskie na czele dążeń umysłowych w Polsce. Odzywają się głosy, że należy dać wytyczne dla wzorowej książki popularnej, Libelt wtedy w jednym z Tygodników snuje ideał książki ludowej“. Musi ona być zastosowana do pojęć pierwotnych, więc nie może przypuszczać u czytelnika jakichkolwiek wiadomości podstawowych, wykład w niej musi być jasny i popularny, myśli żywe, jędrne, świeże, zawsze coś nowego przedstawiające, dowodzenia przykładami poparte. Najważniejsze są książki rzeczowo pouczające (przedewszyst-

kiem przyrodnicze), po nich dopiero historyczne. Na trzecim miejscu stawia Libelt książki społeczne, obznajmujące z dzisiejszemi urządzeniami i ich ewolucją, wskazujące środki podniesienia kultury. „Jak od zarazy trzeba strzedz lud od romansów mdłych i miłosnych. Pożądane byłyby sztuki sceniczne, pełne humoru, w duchu ludu pomyslane i do celu obyczajowego dążące“. Wyłożywszy zasady, na których oprzeć się winna twórczość w tym kierunku, Libelt proponuje założenie Towarzystwa, któreby opracowywało plan wydawnictw ludowych, ogłaszało konkursy, wydawało dziełka przynajmniej w 5 000 egzemplarzach. W trudnych ówczesnych warunkach politycznych, w czasach reakcyi, jaka po powstaniu Listopadowem zapanowała, trudno było uzyskać pozwolenie na wykłady o rzeczach polskich, Libelt z Moraczewskim jednak urządzają w wielkiej sali gimnazjum Świętej Magdaleny wykłady publiczne o literaturze niemieckiej. Wiemy, że Libelt kształć się w Berlinie nie zapominał ani na chwilę o swoim gruncie ojczystym, że próbował tu torować drogę ideałom wszechludzkim za pomocą współczucia i współdziałania, łatwo więc znalazł punkty styeczne w umysłowości tych dwóch narodów Polski i Niemiec i mógł nawiązać tym sposobem dzieje obcej kultury do objawów naszego życia duchowego i umysłowego. Potem już, po roku 1841 uzyskał Moraczewski możność urządzania w sali pałacu Działyńskich wykładów o dziejach słowiańskich i polskich do XV-go wieku, wtedy Libelt mówił o estetyce, nad którą pod wpływem Kremera, poznanego jeszcze za czasów studenckich, usilnie pracował.

Nie samą jednak historią i literaturą karmił wówczas społeczeństwo poznańskie jego duchowi przywódcy. Dyrekcya Kasyna Gostyńskiego ogłasza konkurs na rozprawkę na temat: „Jakich potrzeba środków, aby lud wykształcić praktycznie i zamiast licznych wiadomości, rozwinać w nim pojęcie moralnej i społecznej godności“, a na zebraniach agronomicznych rozprawiają ziemianie, pomiędzy którymi jest Seweryn Mielżyński, późniejszy twórca ruchu ludowego w Poznańskim w 1846 r., „jakimby sposobem dopomódz włościanom polskim do nabrania większej siły i samobytności“. Ruch społeczny i umysłowy zaczyna się coraz więcej pod zaborem pruskim ożywiać, idzie on niemal równolegle ze wzmagającą się działalnością emigracyi, która znajduje w nim grunt odpowiedni dla swojej propagandy demokratycznej, piśmka, odezwy i broszurki, pisane na obczyźnie, zaczynają się przedostawać przez kordony i stanowią orzeźwiający pokarm dla serc i umysłów. Libelt czuje, że należy siać ziarno na tej glebie już przygotowanej i ogół sprawami politycznemi i społecznemi zapalić, skłonić go, aby szukał rozwiązania dla tych zagadnień,

które stają się paląciami i niepokojąciami. W 1840 roku przenosi się do Poznania, gdzie stosunki, dzięki wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV, stają się łatwiejszemi dla miejscowego żywiołu, zmniejszają się utrudnienia i ograniczenia. Libelt ześrodkowuje w swojej działalności wszystkie niepewne jeszcze, nie dość uświadomione dążenia demokratyczne ogółu, staje się ich rzecznikiem i obrońcą, a obdarzony niezwykłą siłą argumentacyi, umiejący w ściśle logicznym układzie pojęć uzasadniać swoje twierdzenia, wywiera przemożny wpływ na swoje otoczenie. „Niema prawie czasopisma“, pisze o nim Wł. Hahn, „w którymby nie pomieścił prac z najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy, i jakkolwiek istotnym redaktorem żadnego z nich nie był (wskutek zakazu władz) na kierunku ideowym odciskał swoje duchowe piętno“. Najsilniej jednak mógł zaznaczyć całą wartość i głębię swoich przekonań i poglądów w czasopiśmie założonym przez jego druha: Jędrzeja Moraczewskiego. Nosiło ono nazwę „Roku“ i zaczęło ukazywać się około 1843 r. W „Roku“ to zostały pomieszczone jego rozprawy: O miłości Ojczyzny, O odwadze cywilnej i O wychowaniu ludów.¹⁾ Są to prace tak wielkiego ideowego znaczenia, tyle zawierają w sobie trwałej i płodnej treści, tyle wskazań dla narodu, który chce trwać, rozwijać się i dążyć do udoskonalenia, że musimy się dłużej nad nimi zatrzymać. Tem więcej, że w nich to mieści się ów wielki program odrodzenia Polski przez siły z głębi ludu wydobyte i stawiania sprawy jej wyzwolenia do życia samodzielnego przed sąd ludów wolnej Europy. Idea ta wspólną była Mickiewiczowi, Lelewelowi, Worcellowi, Heltmanowi i tym wszystkim naszym działaczom demokratycznym, którzy wspólnie z Mazzinim, Kossuthem, Herzenem Wiktorem Hugo i innymi pracowali dla przyszłości. Libelt ujął ją w systemat filozoficzny, poszukał dla niej uzasadnień w najgłębszych pokładach nieskalanej ludzkiej duszy. Wiedział on jednak, że aby ludowładztwo stać się mogło błogosławieństwem narodów, trzeba te ludy do ich roli prawodawczej i władczej *w y c h o w a ć*, inaczej bowiem łatwo popaść mogą w zwalczane przez siebie błędy despotyzmu, a nawet je zaostriżyć i wyolbrzymić. Sądził on, że potężną dźwignią owego wychowania będzie przepojenie ich miłością ojczyzny w najszlachetniejszym tego pojęcia znaczeniu, zbudzenia w masach poczucia godności ludzkiej i dumy narodowej.

Nie sądził też, aby do osiągnięcia tego celu prowadzić mogły dotychczasowe metody wychowawcze i t. zw. praca oświatowa. Nie nazywał też kulturalnym tego narodu, gdzie są uniwersytety a szkolnictwo początkowe jest w zaniedbaniu,

¹⁾ Książki dla wszystkich. Wyd. Arcta. Warszawa.

gdzie zakładane są wielkie fabryki a brak rękodzielni, gdzie u wierzchołka piramidy socyalnej pali się sztuczne światło a u spodu ćma gruba zalega. „Widoczną jest rzeczą“, mówi, „że czas błogi powszechnej oświaty, jeżeli nie jest zupełnie urojony, to jest jeszcze bardzo daleki, jeśli ją z góry i jednostkowo rozprowadzać będziemy. Biada masom narodów, bo przy takim systemie wieczna tam ciemność panować będzie. Światło narodu nie jest to światło sztuczne ani pożyczone, ale z ducha narodowego, a zatem z całości narodu rozwijające się i z mas wysyła ono geniusze jako szeroko świecące meteory. A więc ani z góry na dół, ani z dołu do góry iść ma oświecenie, ale z całości narodu odrazu wydobywać się i świecić. Oświatę mas najfałszywiej byśmy rozumieli, gdybyśmy sobie wystawiali zrównanie wszystkich ludzi do jednego stopnia oświecenia. Wyobraźnia, malująca sobie przyszłe wieki w takim obrazie doskonałości, że pastuch bydła wyganiający, będzie czytał bukliki Wirgiliusza w oryginale i rozprawał o Platonie i Heglu, jest chorowita, oświecenie mas nie polega na nauczaniu się przez nie bardzo wielu wiadomości, ale jest to uszlachetnienie plemienia ludzkiego. Lud i ród ludzki w ogóle uszlachetnia się tylko przez pojęcie godności człowieka. „Znaj samego siebie“, położone jako hasło na czele wychowania ludów, będzie zarazem najwyższym szczyblem mądrości narodów. „A jak dotąd postępowali politycy“, woła z bólem Libelt, „uważali oni, że lud jest piłą, którą sobie odrzucają pojedynczy ludzie, potężni geniuszem, opinią lub wolą. „Masy są narzędziem w ręku tego, który je najpierwszy opanuje“, nie wahają się dowodzić publicyści. „Są to trzody ludzkie“, powiadają inni, a mianowicie ci, którzy czują w sobie powołanie do roli przodującej, „one potrzebują pasterza, któryby je prowadził knutem, berłem lub pastorałem, albo psa, któryby je oszczekiwał szczękiem oręża, lub hałasem dyplomatycznym“.

I zamiast widzieć w człowieku człowieka, chcą jego liczniejsze zbiorowiska uznać tylko jako bezduszną maszynę lub lawę, która spoczywa martwa i bezwładna, jak masa ziemi i dopiero w zburzeniu się wylewa, jako żywioł wszystko niszczący a nie jako pierwiastek twórczy, budujący i płodny, jakim one są w rzeczywistości. Stąd wypływa nieporozumienie pomiędzy nauczającymi a nauczanymi.

„Nauczycielstwo ludu, jako osoby zbiorowej, z nieskończenie wielu jednostek złożonej“, mówi Libelt, „nie może być przywiązane do osoby nauczyciela, jako do jednostki. Nauczycielem ludu musi być potęgą duchową wyższa i rozleglejsza, aniżeli jest potęgą pojedynczego człowieka, potęgą bez granic czasu i miejsca, potęgą duchową, któraby była w ludzie

i koło niego, któraby wychowanie jego prowadziła z pokolenia na pokolenie, od narodu do narodu, od epoki do epoki, przez wszystkie wieki istnienia ludzkiego“.

Rozwijając dalej to zadanie dochodzi do wniosku, że takim wymaganiem nauczycielstwa ludzi, tylko sam Bóg zdosyć uczynić może, i prowadząc dalej myśl swoją twierdzi, że o ile zastanowimy się głębiej nad wielu objawami w życiu mas, przekonamy się, że idea nadprzyrodzoną prowadzi tam w ciągu wieków swą pracę wychowawczą. Historia jest tego stwierdzeniem, duch czasu coraz doskonalsze przybiera formy, coraz wyżej stawia pojęcia godności człowieka. W tej wielkiej szkole świata narody jedne po drugich odrabiają zadania swoje, postępy ich jednak nie liczą się ani na dni ani na godziny, ale na wieki i jakkolwiek nie widzimy ruchu wskazówek na zegarze dziejów, one odbywają swoją drogę ku światłu, ku wolności, ku prawdzie. Zauważyć się to daje przedewszystkiem w ciągle zmieniającej się formie sądu; dawniej sądzono, że narody mogą być reprezentowane przez mniejszość ukształconą, że ona o ich losach wyrokować może, a reszta, tłum, masy milionowe, to gmin, motłoch, który na uwagę nie zasługuje, że on może być tylko narzędziem. To pojęcie usprawiedliwiło Platonowi i Arystotelesowi niewolę, w wiekach średnich uświęciło feudalizm a i dziś jest jeszcze głęboko zakorzenionym przesądem wieku. A jednak masy, lud, to całość, to ciało narodowe, to naród sam, którego owa rządząca mniejszość, jest tylko drobnym ułamkiem. Wbrew ludziom przywłaszczającym sobie prawa większości, Bóg widzie masy do innych przeznaczeń, on w wielkim elementarzu świata uczy go najprzód abecadła, aby później całą księgę życia odczytać potrafił. Ludy jednak nie znają swojego boskiego nauczyciela, czczą go w formach religijnych ale nie pojmują jego wpływu, nie domyślają się nauk, które im daje, bo wiara w duchowość Boga jest słaba i materyalnemi wyobrażeniami nadwątlona. A jednak ktokolwiek czuje w sobie duszę nieśmiertelną, nie może wątpić o jej stosunku z Bogiem a niewątpliwie stosunek ten jest ściślejszy pomiędzy Nim a ludem, gdyż ten najbliższy jest źródłem życia, matki natury i pełen też jest jeszcze wspomnień owych czasów zamierzchłych, gdy żył jak dziecię na jej łonie i bezpośrednio obcował z nią i Bogiem; wiara w cuda, to echo tych dawnych lat, gdy ludy znaly Boga jako nauczyciela swego. Uważa więc, że jednym z najniechybniejszych środków wychowania mas, będzie zapoznanie ich z naturą, która jest bezpośredniem objawieniem Boga. Ona da pojęcia równości i braterstwa, bo dziecko, które jeszcze nie zawarło z nią związku, nie pojmuje różnicy rodu, wyznania i pochodzenia, i wykonuje przykazania miłości bliźniego, z przyrodzonego instynktu, z niewinności czucia.



Ludy pierwotne, a słowiańskie przedewszystkiem, rozwijają u siebie gminowładztwo, które potem zamknięte w jednej kaście, jak w puszczy Pandory, utrzymywało się i kształciło w Polsce szlacheckiej; przechowuje się ono dziś jeszcze tylko w stanie włościańskim, starą tradycją i obyczajem, jest tam różnica obowiązków, niema różnicy pochodzenia, tytułów, pogłębienia tych różnic, które wytworzyła późniejsza cywilizacya. Niweluje te różnice Bóg przez klęski i nie-szczęścia, wtedy nikną przywileje i odznaczenia, pozostaje tylko człowiek ze swoją nędzą i cierpieniem. Za równoznaczny czynnik wychowawczy uznaje Libelt religię i prawo i aby te jednak mogły działać na lud, musi w każdej jednostce być złożone ogniwo, którem jest szczepiony łańcuch społeczny. „Niech on będzie uczepiony o serca, o wnętrza ducha. Bo Kościół Chrystusów nie zbudowany jest z bazyliki św. Piotra, ale z serc ludzkich. Z gmachów kamiennych ślad nie pozostanie, ale religia w sercu ludzkim wyryta, nie zginie, póki starczy rodu ludzkiego“. Tak jak Kościół musi być uczepiony u serc ludzkich, podobnie i państwo nie na zewnętrznych stoi fundamentach, ale na duchu narodu, na jego pojęciu słuszności. Naród nie zginie nigdy, dopóki tkwi w nim poczucie prawa, którego najpełniejszym objawem jest wolność.

Więc nawet w oświeconych i byt niepodległy mających narodach, gdzie prawo wyborców jest ograniczone i masom nie jest zostawiony żaden udział w prawodawstwie, tam niema zupełnego objawu wolności. Bo o państwie powiedzieć to samo można co o Kościele: „królowie, wielcy mężowie w proch się rozsypią, ale naród trwać będzie dopóty, dopóki nie zatrze się w nim poczucie sprawiedliwości, będące podstawą zamiłowania prawa i wolności. Religia więc i prawodawstwo powinny być szkołą ludów. Dlaczego jednak spaczono cel tych wielkich instytucji społecznych? „Oto dlatego, że uważano je pod względem dyscyplinarnym, że miano religię i prawo tylko za hamulec do powściągnięcia namiętności ludu, a nie za środki do kształcenia ich ducha. Lud dziś staje do religii i prawa w stosunku bojaźliwego ucznia do surowego a nieubłaganego nauczyciela, a ten nie dba czy on co zrozumiał z udzielanej mu nauki, czy ukształcił swój umysł, uszlachetnił ducha, a nawet obawia się, czy należy i czy nie jest niebezpiecznem takiego ucznia oświecić“. Bo możni tego świata sądzą, że nie wszyscy, tylko wybrani mogą być wpuszczeni do świątyni prawdy. Już w starożytności dzielono religię i filozofię na takie, w które wszyscy mogą być wtajemniczeni i na inne, tylko małej garstce dostępne, pojęcia i prawdy wystawiano tylko w symbolach i świat cały zarzucono symbolami, tajemnemi związkami itp., o których

masy ludowe nic nie wiedziały. Sądzono, że są prawdy, których ogół znieść nie może, lub też przez zazdrość i egoizm je zakrywano, zostawiając je tylko na użytek własny. Jakże nikczemnie jest chcieć uważać człowieka tylko za narzędzie, o wiele jeszcze nikczemniej jest, zniżyć lud na igraszkę dumy osobistej prywatnych widoków. A powiedzieć to należy ludowi: kto da sobie deptać po karku, ten wart aby po nim deptano, podły wart upodlenia. Niech wzbudzi się w nim słuszną dumą, niech pozna swą siłę moralną. „Bo lud to pęk różg, silny i niezłomny, jeżeli go jedna myśl, niby powróśli, przewiąże, gdy zaś takiej moralnej przepaski braknie, to lada siła go zrzuci, na czarne, nic nie znaczące atomy i lada powiew uniesie go w powietrze“.

Jest charakterystyczną cechą umysłowości polskiej w pierwszej połowie 19-go stulecia, że jej wybitni przedstawiciele starali się wprowadzić poczucie i znajomość prawa do metod wychowawczych. Czacki i Kołłątaj chcą, by jego zasady były wykładane już w szkole elementarnej. Libelt idzie jeszcze dalej, pragnie, by w tym względzie cofnąć się do starożytności, wystawiać spisy praw w miejscach publicznych, głosić je na rynkach, gdyż lud wtedy tylko może być ustawodawcą, gdy zna ustawy krajowe, wniknie w ich treść istotną. To samo odnosi się do nauczania historii. Poznanie jej przez cały naród, wczucie się w ducha dziejów, zrozumienie tej linii, po której społeczeństwa odrębne kroczą do wypełnienia wyznaczonych im zadań, jest podług Libelta ową więzią, co razem z religią i prawem jednoczy „pęk różg silny i niezłomny, jedną myślą, jednym dążeniem“. Poznanie dziejów swojego narodu przyczynia się też w znacznej mierze do zbudzenia owej godności ludzkiej w tłumach, do poznania siebie, swojej wartości i mocy. „Człowiek wtedy dopiero pozna siebie, gdy pozna biografię swoją, gdy to czem jest w tej chwili, uzna za wypadkową poprzednich lat, gdy dzieje swoje zawsze mieć będzie przed oczyma. Nic bardziej nie poprawia, nie uszlachetnia a zatem i nie oświeca człowieka, jak rozpamiętywanie własnej przeszłości, jak przeglądanie się w zwierciadle własnych dziejów. Bo najbieglejszym znawcą a oraz najsurowszym krytykiem życia swego, jest sam człowiek. Sumienie i własne przekonanie daje krytykę, która oceni siebie i wartość swoją“. To samo daje się zastosować do zbiorowego człowieka, ludu - narodu, w wyraźniejszych jednak jeszcze zarysach, bo je wieki zakreślają. „Ludy, które mając wielką przeszłość, płasają w niewoli i rzucają gałązki oliwne u stóp tryumfatora, oślepiły, straciły moc swoją. Inne narody są jak ludzie dumni i próżni, co w głupim zarozumieniu o sobie a w pogardzie drugich sądzą się być panami świata, tych tylko wielka klęska

do równowagi doprowadzić może. Ludy prawdziwie oświecone, tj. takie, które są już na drodze zrozumienia swej misji dziejowej, na zasługach tylko budują wielkość swoją. W ten sposób lud powinien poznawać historię, wtedy będzie ona dla niego środkiem wychowawczym i pierwiastkiem twórczym dla przyszłości.

Nie pomija Libelt, po tem ogólnem syntetycznem ujęciu sprawy i pewnych wskazówek praktycznych, radzi stworzyć odrębne warunki wychowawcze dla ludu miejskiego i wiejskiego, względnie do natury i podziału zajęć, „siła moralna bowiem jest w mieszkańcach miast, materyalna w rolnikach“. Już z tego powiedzenia widzimy, że w pojęciu naszego myśliciela niema owego powszechnie używanego podziału: na masy oświecone i na „lud“, jest to zespolenie całej ludności kraju w jedną całość, w naród. W dalszym ciągu wywodów myśl ta już jasno występuje, uwydatniają ją wskazówki pedagogiczne. „Równa powinna być dla każdego człowieka do kształcenia sposobność, bo wtedy dopiero zrównają się ludzie w wartości swojej, gdy się zrównają w środkach wychowania, kiedy dzieci najbiedniejszego wyrobnika będą miały te same środki kształcenia się, jakie mają dzieci ludzi bogatych“. Tu posługuje się metodą Saint Simona i radzi, aby sprawa wychowania oddana została narodowi, a kierunek i ster oświaty powierzony mężom, nietylc z nauki, co z uczuć i czynów obywatelskich znanym, aby środki wychowania i kształcenia, „co najlepsze i najdoskonalsze“, brane były z zasobów całego narodu, a wszystkie dzieci kształciły się w publicznej szkole narodowej. „Naród wtedy stanie się tem, czem być może, bo wszystkie zasoby ducha zebrał w młodem pokoleniu i wszystkiemi siłami, na jakie go stać było, rozwinął“. Nie przeszkadza to zróżniczkowaniu ogółu względnie do zdolności, predyspozycji w pewnym określonym kierunku, wyboru zajęć i zawodów; Libelt chce jednak aby ten wybór zawodu następował w chwili, „gdy w młodzińcu rozwina się siły ducha, gdy pozna świat i jego stosunki“. Rozumie on, że tylko mała garstka będzie mogła kształcić się wyżej, więc chce, aby ten cały ogół „wiejski i miejski“, który na szkole powszechnej lub narodowej poprzestanie, był odpowiednio do zadań swoich, bardzo rozległych, przygotowany. Chce, by rolnicy poznali własności materii we „wszystkich jej przymiotach“, by umieli czytać w księdze przyrody, i robi uwagę, że do tego nawet „wykształceni właściciele większej własności nie są uzdolnieni, nie zdają sobie sprawy z wielkości „tej świątyni, w której odbywają się tajemnicze misterye przyrody“, nie umieją zgłębić tajników natury i zdobyć jej dla siebie.

Z poznania więc praw przyrody, z ugruntowania wśród ogółu zasad prawa, ze zrozumienia rzeczywistej treści religii i historii, chce Libelt wytworzyć ową wysoką atmosferę moralną, w której ludy wychowywać się będą do ciągłego postępu i stworzą niezłomną potęgę narodów „silnych poczuciem swojej wartości, swych dziejów przeszłych i swej coraz lepszej i doskonalszej przyszłości, świadomych“. Wytyczne dla przyszłego ustroju parlamentarnego, dla owego „ludowładztwa“, które nie jest niczem innym, jak rozszerzonym, na wszystkie warstwy ludności, prawem wyborczym, daje Libelt w swojej rozprawie: O odwadze cywilnej. W wydaniu lwowskim tych rozpraw, skutecznionym w 1869 r. po bytności ich autora w stolicy Galicji i po niemal tryumfalnem przyjęciu go przez tamtejszych przedstawicieli umysłowości polskiej, popełniono błąd w układzie, dając ją na pierwszym miejscu, na środkowem rozprawę o Miłości Ojczyzny, a dopiero na końcu: O wychowaniu ludów. Podług mojego mniemania porządek logiczny winien być tu inaczej utrzymany; najprzód bowiem trzeba ludy, jak to już wspomniałam, „wychować“, jak to zresztą sam Libelt utrzymywał, a potem dopiero dorosnąć one mogą do tego ideału, jaki on stawia w swoich żądaniach co do odwagi cywilnej.

Przyjrzyjmy się, w jaki sposób określa on to pojęcie „o sprawach publicznych“, poświęcenie własnego interesu jest cnotą piękną i obywatelską, ale nie jest jeszcze odwagą. Odwaga chce walki, opozycji i siły, występującej za prawdą przeciw fałszom i nadużyciom, choćby wśród najwięcej wzbudzonych namietności, albo pod widokami niełaski, więzienia i wygnania. Ta czynna, wojująca odwaga, jest dopiero odwagą cywilną, jej głównymi warunkami są: miłość, wolność, przekonanie i poświęcenie, wielkie bowiem i nieskalane charaktery na tych filarach oparły hart duszy swojej“. Przytoczyłam na innem miejscu zdanie Libelta co do odwagi w czasie wojny, ważnem jest niezmiernie to, co zaleca on „obywatelom“ w czasie pokoju i „rady“. „Okło prawego syna Ojczyzny bacznie powinno być, a serce jego rozgorzeć szlachetnym płomieniem za prawem, wolnością i postępem, jako za głównymi podstawami narodowego bytu i występować zawsze w obronie tam, gdzie widzi ich ścieśnianie“. I wytrwać trzeba pomimo krzyżujących się interesów, pomimo że stają na drodze nikczemności ludzkiej i nieraz zmuszonym jest brnąć przez nie jak przez kałużę, pomimo, że bojowników na tej drodze czeka ubóstwo, więzienie i katusze.

Przy obecnym układzie stosunków nie chodzi tu już o cnoty pojedynczych ludzi, one muszą wejść w krew całego społeczeństwa, w najszerszych jego warstwach; to wielkie

słowo „Konstytucya“ u nas 3-go Maja zapoczątkowana, dziś staje się wyznaniem wiary wszędzie, gdzie myśl ludzka potrafi się wydobyć z krępujących ją więzów. „Bo wielkie dzieła cywilizacji“, mówi Libelt, „za olbrzymie są na jedną osobę, choćby najmańdrzejszą i najpotężniejszą, one mogą się wykonać tylko połączonemi siłami narodu. Co się w masach ludowych rozwinie, to będzie narodowe, kwestye przyszłości cywilizacji już nie u szczytu, ale w głębi narodu rozstrzygać się będą, więc gdy udział prawodawczy mas coraz szerszy zakrój obejmować będzie, jakże ważnem jest, aby każdy w pełnieniu obowiązków publicznych mógł znaleźć odpowiednią odwagę“. Do tego jednak trzeba wybierać ludzi „objawionej wiary“, a nie jurgieltników wszelkiego rodzaju, na co nam zresztą daje tragiczne przykłady własna historia. Dopóki także pod nazwą „obywatela“ rozumieć tylko będziemy jakiegokolwiek posiadacza, a szkoła i atmosfera publiczna nie da ogółowi tak wiejskiemu jak miejskiemu potrzebnych wiadomości o prawach, podatkach, administracji, nie mówiąc już o moralnej i ideowej stronie sprawy, wtedy ironią będzie domaganie się przez ogół swobód komunalnych i politycznych i znów „stany“ i koterye wezmą górę nad wolnem, bezpośredniem głosowaniem. Libelt żąda od człowieka, któremu oddany jest w ręce ster sprawy publicznej, bezwzględnej niezawisłości. „Kto związany jest jakimkolwiek sznurkiem do ziemi, nie podniesie się do nieba; kto się prawicą uczepił jakichkolwiek stosunków osobistych, ten lewicą, którą sprawie ogólnej podaje, daleko nie sięgnie. Chcąc ratować tonącą nawę ojczystą, trzeba się całym sobą rzucić w zburzone bałwany, i wszystko, aż do rzeczy, zostawić na brzegu bezpieczeństwa“. I jeszcze jedno słowo zwrócone do kierujących tą nawą mężów stanu: „gdziekolwiek duch ludzki wyprawia ucztę ludom ze swobód, praw i wolności, tam one jak harpje wydzierają im strawę, plugawią i obrzydzają wszelkiego rodzaju sromotą“.

Przerażającą wadą u wszystkich nieomal ludzi dochodzących do steru jest pożerająca ich ambicya. U konserwatystów egoizm skupia się wewnątrz i skorupieje, u radykałów wylewa się na zewnątrz, żądzę wyniesienia gasi wszelkie inne uczucia i przytłumia odwagę cywilną. Ambicya równie niebezpieczna jak bojaźń, gdy ta cofa się przed ostateczną decyzją wstrzymana osobistymi względami, tamta niema względu na własne sumienie, jej panem jest tylko opinia. Skutkiem osobistej ambicyi jest wygaśnięcie cnót obywatelskich i odwagi cywilnej, demoralizacya serca i upodlenie. Ostrzega też Libelt przed chęcią podobania się wszystkim, dla tej słabości poświęcają jednostki kierownicze względy prawdy a częstokroć i sprawę ojczyzny, potępia schlebianie możnym

i serwilizm dla tytułów, tak powszechny w Polsce. „Ile razy sprawa publiczna na wierzech wypłyne, porusza umysły, budzi najlepsze chęci i odwagę, ale niech tylko otrze się który o osobę w mitrze książęcej, lub hrabiowskiej, albo o osoby wysoko w hierarchii społecznej postawione, nie-szczęśliwa „grzeczność“ przygasi odwagę, głos zmieni, język inaczej nastroi, twarz inaczej ułoży, zgoda przeinaczy człowieka. Jakaś dziwną moc mają słowa, które z ust dostojnych wychodzą. Człowiek sam nie wie, dlaczego im wierzy... a wysoko postawieni wiedzą doskonale o owym talizmanie swoim i łowią nań słabe głowy, kurczą i tłumią w nich odwagę“. Wywody swoje o niezdrowej ambicyi i o serwilizmie kończy Libelt zdaniem Rochefoucauld'a: ten co chce podobać się wszystkim, nie zdobędzie szacunku od nikogo i uwagę Chamfort'a: człowiek bez charakteru nie jest człowiekiem, jest rzeczą.

Zbija też zdanie tych, co sądzą, że forma republiki demokratycznej daje pole do nadużyć, intryg i przyczynia się do wypływania na wierzech ludzi lichych, nieodpowiednich. „Nieprzyjaciela ustaw demokratycznych dla dostrzeżonych cieniów, chcieliby wyrzec się światła“. A jednak świat musi azyatyckiemu despotyzmowi przeciwstawić swobodę działania obywatelskiego. „Republiki nie zabiły błędy ludzkie, w starożytności pomimo helotyzmu nieobywatele, pomimo ostracyzmu pocziwych, najdzielniejsze do potomości przeszły charaktery.

Znakomitą dźwignią udoskonalenia ludzkości w tej formie rządu jest jasność postępowania. Interesem sprawy i kraju jest, aby pewność siebie złych i przewrotnych zbladła przed obliczem publicznem i ustraszyla się, aby dwulicowość, ambicya i hipokryzya wystawione były pod pręgierz opinii a prawosć i cnota odbiły się echem w sercach i służyły ku uszlachetnieniu ducha; publiczne postępowanie podnieca bowiem uczucia rzetelne, umacnia słabe a opinii dostarcza broni na osłonięcie cnoty a na skarcenie podłości“.

Tylko więc republika demokratyczna może wpłynąć na wychowanie ludów, jest ona formą, w której rozwinąć się mogą i powinny te zasady, jakie nakreślił Libelt w wyżej omawianej rozprawie, a jako za jedną z pomocniczych ku temu środków, uważa jej atrybucye: ustanowienie wolności druku i sądów przysięgłych. „Inteligencya bez wolności druku, jest jak życie bez oddechu, gdy jej duszno, tam rwie ona więzy i gdzieindziej oddechu szuka, cenzura zaś jest średniowiecznem prawem pięści i dziś przy dojrzałem pojęciu prawa już się ostać nie może. Rząd wtenczas tylko może być w zgodzie z narodem, kiedy mu ten naród w każdej chwili prawdę powiedzieć może, prasa zaś jest na to, aby

jak mówi Jean Paulo, „wydawała biuletyny choroby, aby zapobiedz wydawaniu biuletynów sekey“, przypomnieć też należy te zdania: „Piętnastu ludzi wolnych już stanowi naród, tyluż niewolników familją, a skrepuj ich, to będziesz miał dom poprawy“. „Sądy przysięgłych są gwardją municypalną wolności druku i publicznego postępowania. Odwaga cywilna ma w nich zastęp obrońców, oni prawdziwe poświęcenie umieją odróżnić od prywaty, zmieniają i uprzystępniają przepisy prawa, pod wpływem wniknięcia w naturę ludzką. Publiczność więc sądów, sądy przysięgłe, sądy polubowe, sądy między włościanami, po wsiach zaprowadzone publiczne, ustne ogłaszanie praw, rzecznicy na podobieństwo rzymskich mówców, za i przeciw wnioskowi występujący, stanowiłyby główne podstawy prawnego wychowania ludów na prawodawców. W starożytności hart duszy i wielkość charakteru płynęły z tego źródła, silne bowiem przekonanie prawości, zamienione w zasadę życia, stwarza wielkich ludzi. Jeżeli ludy nowożytnie do tej wielkości zdążać mają, daną im być powinna sposobność, aby z prawa, niby roślina z roli, soki zaczerpnęły“.

Czyż w obec tego wszystkiego, co zostało w dwóch omawianych rozprawach przytoczone, należy jeszcze przypominać zasady, na których opiera Libelt swoje pojęcie miłości Ojczyzny? Zdawać by się mogło, że to uczucie powinno naturalnie wypływać ze zbudzonego i ugruntowanego zrozumienia obowiązków obywatelskich; zresztą rozprawa o Miłości Ojczyzny została stosunkowo najszerzej w tanich wydaniach spopularyzowana. Nie mogę się jednak oprzeć, aby nie przytoczyć z niej pewnej liczby zdań i postulatów, które mi się wydają szczególnie ważne w chwili, gdy przystępujemy, nie już do budowy państwa polskiego, jak to politycy nasi określają nadużytym, a istotnej treści nie posiadającym, terminem, ale chociażby do obrachunku tych sił, z których wolne i niepodległe państwo tworzyć można.

Otóż Libelt zarzuca nam, Polakom, że kochaliśmy kraj nasz jak oblubieniec oblubienicę, w chwili miłosnego szaleń, nie żałując dla niej ofiar i poświęceń, ale ma jak mąż dojrzały, który kochając, potrafi zstąpić na ziemię, do rzeczywistych wymagań życia. Więc gdy inne narody rozpatrywały się w stosunkach obcych i swoich, pracowały nad zwiększeniem dobrobytu swego, nasz naród-kochanek, a właściwie jego szlachetni wybrańcy, uniósł ze sobą jej ideał, nawet po za ziemię ojczystą (na emigrację) a wyrodni jej synowie, frymarczyli nią i zezwolili, aby obcy ją rozewiartowali. Pozostała jednak ziemia i na niej ci wszyscy, co są bezpośrednio z nią pracą i trudem związani. I tu Libelt, wbrew zakorzenionemu u nas pojęciu, już same trzymanie się ziemi,

jakie jest ludu udziałem, nazywa czynnym patryotyzmem; i wyprowadza stąd wniosek, że kochać i cenić zarówno winniśmy wszystkich synów tej ziemi, bez różnicy stanu i urodzenia „bo gdy starsze syny wyrosły już na to czem być miały, w dzieciach natury, tkwią jeszcze nadzieje narodu“.

Utrzymuje też, że partyjność zaciemnia zdrowe i prawe pojęcie miłości Ojczyzny „bo członkowie stronnictw nie widzą sprawy ogólnej w całości, ale upatrują ją w wązkim zakresie swoich własnych wierzeń i poglądów“; to samo da się zastosować do klas i stanów. Są to wszystko dążenia jednostronne nie ogarniające całej idei, nie umiające jej odczuć i pogłębić. Ze smutkiem stwierdza też nasz myśliciel, że pojęcie Ojczyzny musi być złączone z intytucjami politycznemi, które sobie naród sam tworzy i za nie odpowiada, a bez nich egzystencja jego jest kaleka i na wszelkie błędy i upadki narażona, „bo miłość Ojczyzny jest to miłość wolności prawami objawiona“. Gaszą ją rządy despotyczne, nawet w niezależnych państwach, utrzymujące samowładztwo możnych a pogrążające lud w ciemnocie i niewoli (Rosya). W rządach takich gdzie brak sprawiedliwości wyraża się przepukstwo urzędników, zdzierstwo i krzywda. „Gdzie panuje trwoga, nie masz miłości a w serca wstępuje fanatyzm religijny jak orkan dziki“. Przechodząc różne formy rządu od monarchii konstytucyjnej do republiki, dochodzi Libelt do wniosku, że jakkolwiek w pierwszej formie, rozpowszechnienie oświaty znakomicie się może przyczynić do rozbudzenia w narodzie niezależności, opartej na poczuciu godności osobistej, to jednak prawdziwa, bezinteresowna miłość ojczyzny krzewić się może tylko tam, gdzie najszersze masy ludowe powołane są do prawodawstwa, „naród bowiem kocha najmocniej te instytucye, które sobie sam stwarza“. Rzeczpospolite jednak, łatwo tak jak to było w Polsce, przeradzają się na oligarchie, ścieśniając koło osób dla których swobody polityczne są dostępne i osłabiają także w narodzie miłość ojczyzny a wywołują natomiast ducha stronnictw. Niestety z tych przeżytków dawnych form, nawet 120-letnia niewola wyleczyć nas nie potrafiła.

Duch epoki, wpływ poglądów Mickiewicza, z którym Libelt zetknął się za swoich czasów młodości, widnieją w zdaniu, które wypowiada co do prazródół narodowości, jakich doszukiwać się winniśmy w zwyczajach, obyczajach i wierzeniach ludowych, prześwieca przez nie powiedzenie poety: „polski lud to ojciec twój“.

„Lud jest najpewniejszym żywiołem narodowego ducha, melodye pieśni, tańce, ubiory, obrzędy, uroczystości, wszędzie tam narodowość jest uciepiona wszystkimi korzeniami swymi“.

I mówi jeszcze, że naród, a właściwie jego zwierzchnie warstwy schodzi ze swojej drogi, gdy przyjmował nie tylko obcą mowę i zwyczaje, ale nawet narzuconą sobie przez germańskie wpływy, formę rządu „właściwym typem samorządnym polsko-słowiańskim było: gminowładztwo“, dodając: „o ile ukochamy to wszystko co jest podstawą bytu narodowego, a co w nieskażonej formie, lud wszędzie przechowuje, nie będzie dla istnienia naszego groźną nawet utrata bytu politycznego, bo miłość ojczyzny tlić się będzie w ucisku i do nowych a ofiarnych nas czynów zapali“.

Zagrzewa też do pielęgnowania mowy, do podtrzymywania literatury w tych czasach najcięższych dla narodu, które jednak muszą być tylko przejściową próbą „oświata bowiem jest rzeczywistym duchem ojczyzny, tak jak ziemia jest jej materyalnem ciałem; ona ją przeprowadza do nieśmiertelności“. I woła do młodzieży, „Oświatę ujmij, naukę ujmij! przyłóż się usta do tego niezmierzonego morza umiejętności i pij z niego spragnioną duszą, jakbyś się z niego miała napić na całą wieczność. Bo pamiętaj młodzi, gdy ty urośniesz w ducha i Ojczyzna w niego urośnie, boś ty jej ozdobą, jej zaszczytem, jej szczęściem, z ciebie podpora, sława i potęga narodu. Gdy ty się oświecać nie będziesz i promieniami geniuszu kraju nie rozświecisz, zgaśnie dzień nad nim i noc ciemności rozpostrze się nad ludem i nad ziemią, którą ojczyznę swoją nazywasz i o której powiesz, że ją kochasz“!

Pomimo swojej wiary w naród, Libelt w rozprawie swojej nie może się oprzeć uczuciu goryczy, gdy spogląda z wyżyn swojego gorącego ducha, a niektóre jego warstwy, te szczególnie, które stanowią u nas sfery przodujące. „Cóż z tego, że posiadamy inteligencją, której okoliczności przyjazne pozwoliły zdobyć wykształcenie, w zawodach wyzwolonych, gdy ona na to pozwala, żeby lud znosił jeszcze, prócz niewoli politycznej i socyalnej, najbardziej upadlającą niewolę ciemnoty“. Zwraca się w szczególności do obywateli ziemskich z wyrzutem, że im ta najważniejsza sprawa jest zgoła obojętną“. A pyta tego człowieka co ma serce z lodu syberyjskiego, czy ci nie powie, jakby piekła na uragowisko, że kocha ojczyznę! Ale ojczyzna to dla niego gumna i spichrze, jego inwentarze i folwarki, jego knieje i piwnice. Dalej myśl jego nie sięga i o więcej się nie troszczy. Nie dożył Libelt tej chwili, gdy oświata, nie będąc już sprawą „patronowania“, ale rzeczywistą, od dołu idącej potrzeby, stanie się wyrazem dążności samego ludu chwili, w której on sam ją dla siebie zdobywać będzie. Nie dożył, ale nadejście jej w pismach swoich przewidywał i przygotowywał. „Jest nas 20 milionów“, mówił, „a w tem $\frac{19}{20}$ 0/0 przypada

na samych włościan i proletaryuszów, w tej masie więc musi być 19 razy więcej zasobu duchowego niżeli w $\frac{1}{20}$ oświeconych, co się o wychowanie swoich dzieci starają“.

I wyobraża sobie taki ideał przyszłego państwa polskiego. Oto wszystkie czynniki rozwinięte i równouprawnione składają się na całość potężną i nierozzerwalną, narodowość staje się obliczem, wyrazem twarzy całego społeczeństwa a język zmienia się w głośne brzmienie narodu, na sejmach, katedrach i kazalnicach, piśmiennictwo zaś tworzy szkoły, instytuty, uniwersytety, zgłębia funduje ogólne wychowanie narodowe. A każdy moment, co dotąd w abstrakcyi i w oderwaniu uważany, był obumarły i bez życia, bez ruchu, w idei państwa, ożywia się, rusza, rośnie, olbrzymieje. Wszędzie panuje ruch, pełnia życia.

Ale na to trzeba, „aby każdy odpowiedział gdy nań głos zawoła: wszystko czem jestem, jestem z łaski Ojczyzny, dusza moja jest jej nieodłączną częścią, rzucam więc wszystko co mi jest drogie gdy to co mi jest najdroższem, Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie! Gdzie zaś masy ludu na ten głos się nie poruszają, snąć nie rozumieją głosu matki swojej.“ A zbliżały się właśnie czasy gdy przed narodem staowało niebezpieczeństwo długotrwałej niewoli, o ile nie potrafi skupić się wewnątrz, wydobyć ze siebie wszystkich sił i nie odważy się stanąć w gronie ludów dopominających się o prawo życia i rozwoju, ze swoim żądaniem wolności. Wspomniałam o wpływie Emigracyi i założonego przez jeden jej odłam Tow. demokratycznego, za społeczeństwo polskie w Poznańskim Libelt już w 1839 r. wchodzi do komitetu, którego zadaniem jest przygotowanie powstania, w Komitecie tym pracuje lat kilka, dopiero jednak w 1845 r. w chwili żywszego poruszenia się dążeń niepodległościowych w całej niemal Europie, praca ta przybierać zaczyna realniejsze kształty. Dla zdania sobie sprawy z roli, jaką odegrał Libelt w tym ogólnym ruchu wolnościowym, musimy rzucić okiem na jego objawy u poszczególnych narodów, u tych mianowicie, które zainteresowane były w rozbiórce Polski, a miały w swoim łonie nierozstrzygnięte jeszcze kwestye narodowościowe i socyalne.

Bo ta wiosna ludów¹⁾ która w oczach potężnym dreszczem wzruszyła zamarzlą skorupę ziemi, nie przyszła nagle i niespodziewanie. Tak, jak każdy fakt dziejowy, była ona następstwem przyczyn, które już oddawna w Europie nurtowały. Zadziwiającem jest, że ruch wybuchnął w różnych,

¹⁾ Juliusz Starkel. Rok 1848. Lwów 1900 r.

odległych od siebie punktach, ale jest to jeden dowód więcej jak silne i jak szeroko rozlane było dążenie do zerwania pęt narzuconych. Gasły coraz więcej rozniecone pożary przez rewolucyą francuską, rozwiewały się nieziszczone marzenia, po upadku Napoleona reakcyja wracała do swego poprzedniego panowania, a warstwy przodujące ujawniły znowu swoją pożydlivość na władzę i znaczenie. W tej Francyi, która miała rozsiewać na świat cały promienie wolności, wskrzeszone zostały absolutne rządy królewskie, a lud będący jeszcze pod świeżem wspomnieniem swego krwawego wszechwładztwa, musiał przed nimi uchylić hardą głowę. Za arystokratyczną izbą przyszedł ucisk religijny, opanowanie szkolnictwa przez Jezuitów, oddawanie czci średniowiecznym tytułom, przekupstwo wreszcie i intrygi przy wyborach. Na 430 deputowanych, wybranych zostaje tylko 17-tu opozycjonistów. Więc już w 1827 r. lud paryski stawia barykady a w 1830 wybucha rewolucyja; wyłaniające się z niej panowanie Filipa Orleańskiego jest paktowaniem z liberalizmem. W Niemczech trwa jeszcze wspomnienie bohaterskich wysiłków ku zrzuceniu jarzma Napoleona, objawia się to wzmożonym ruchem młodzieży na uniwersytetach; rwie się ona do nauki, zakłada związki, dąży do narodowych ideałów. Profesorowie nie stawiają temu tamy, owszem propagują ćwiczenia ruchowe, w myśl odrodzenia rycerskiej tężyzny, nie bronią młodzieży rozprawiać na zebraniach, śpiewać gorące pieśni narodowe. Przebija się w nich idea zjednoczenia o j c z y z n y. A jakąż była wówczas ta niemiecka ojczyzna? Poza Austryą i Prusami 32 panujących autokratów, których Goethe nazwał mysikrólikami. Reakcyja szła tam podwójnem korytem, jednym rodzimem, drugim stworzonem za przyczyną pełnomocnika rosyjskiego przy dworze Wejmarskim, Kotzebuego. Młodzież marzy jednak o wolnej ojczyźnie a w rocznicę bitwy pod Lipskiem zbiera się na zamku Wartburskim na święto braterstwa i wygłasza płomienne mowy. Zapał ten jednak, który objawia się najżywiej w latach dwudziestych zeszłego stulecia, zostaje zduszonym rządową reakcyą; każda myśl wolna jest tępiona, a lud ubożeje w skutek zdzierstwa kamaryli małych dworów. Pozory jakiejś konstytucyi nadaje Bundestag we Frankfurcie, o którym pisze Bismarck: „Nie wątpiłem, że oni gotują na wodzie, ale o takiej marnej wasserzupce, bez oczka tłuszczu, nie miałem pojęcia“. Włochy nie chcą się poddać jarzmu niewoli, panujący i kardynałowie usiłują wprowadzić różnego rodzaju represye, ale gdy u góry szerzy się panowanie Jezuitów i tłumi się wolności wywalczone przez rewolucyę, u dołu szerzy się karbonaryum (węglarstwo), którego liczba członków dochodzi do 60,000. Wzrasta wśród ludu nienawiść do narzuconego

jarzma. Rewolucye wybuchają sporadycznie po miastach, i rozkwita coraz bujniej ideał wolnej, zjednoczonej Italii. Tłumi go jednak święte przymierze monarchów. W zaborze rosyjskim krótka sielanka będąca echem przyrzeczeń na kongresie wiedeńskim przemija, a rozwiemożnia się ucisk i reakcyja Polaków. Wtedy to pierwszą pada ofiarą młodzież wileńska, zaludniają się szlaki sybirskie, wybucha wreszcie rewolucya 1831 roku i naród po dziesięciomiesięcznej walce pada zgnębiony i skrwawiony, ucisk rozpościera się ze straszłą bezwzględnością.

Od Adryatyku do morza Czarne Europa leży w pętach.

Nie darmo jednak wyrosła poezya romantyczna, ona kołysze dusze do bohaterskich czynów, ukazuje świat inny, doskonalszy i lepszy.

Pierwsze dają hasło Włochy, lud tam żąda reform, władcy poszczególnych części podzielonego kraju, zaczynają mu ulegać; oczy jednak wszystkich zwrócone są ku Francyi, ku tej kuźni swobód politycznych i społecznych. I Francya wprowadza wtedy specjalny typ obrad wolnościowych. Nazywa się to „biesiada“, a zasiadają do niej wszyscy: dziennikarze, mieszczenie, urzędnicy a młodzież przede wszystkim i ci krytykują rząd, wygłaszają mowy, wzywają do zdobycia wolności. Jest to rok 1847. Lud ma już dosyć rządów Ludwika Filipa, buduje barykady i ogłasza republikę. I gdy pierwsza rewolucya, pomimo swego rozpędu, nie potrafiła poruszyć z posad starego porządku świata, druga, mniej silna, krótkotrwale idzie z zachodu na wschód i znajduje tam już grunt przygotowany. Zaczynają się budzić ruchy konstytucyjne w całych Niemczech, organizują się tam zjazdy a na każdym z nich słyhać żądanie wolności pracy, gwardyi narodowej, sądów przysięgłych, swobody stowarzyszeń. Coraz więcej wyłania się z tego gwaru idea zjednoczonych Niemiec, a nawet drzemiący dotąd Bundestag we Frankfurcie ożywia się i wystawia chorągiew czarno-żółto-czerwoną, jako symbol zjednoczenia. Potulne dotąd ludki w małych księstewkach buntują się, dają więc im konstytucyę. Austria nie chce jeszcze o niej słyszeć. Meternich sądzi, że Austria przeznaczona jest na to, aby gasić ducha, nie widzi, że sam stoi na wulkanie. Najszcześniejszy stan trwa wtedy w Belgii i Grecyi. Małe te państewka, które kilkanaście lat temu wywalczyły sobie niepodległość, pracują nad wewnętrzną organizacją. W Prusach zaznacza się podwójny kierunek: z jednej strony objawia się tam dążenie do zjednoczenia, z drugiej, przygotowują się działa i bagnety do podtrzymania dynastyi. — A w Rosyi cesarz Mikołaj gromadzi wojska, przesuwając je z północy ku wschodowi, strzeże jak od zarazy ludy ujarzmione od „wolnodumstwa“, patrzy z pogardą na te drobne chwie-

jące się trony i czuje się dość silnym, aby przywrócić „porządek za pomocą kajdan i knuta“. Pomimo więc, że wieść o wolności lotna jest i skrzydlata, nie może ona przedrzeć się przez wrota caratu i pisma polskie po upadku Ludwika Filipa, mogą tylko pomieścić następującą notatkę: król zapadł na zdrowiu i udaje się do Anglii, odbyło się niewielkie zbiegowisko na ulicach Paryża. Ale wieść ta idzie, coraz natarczywiej trafia do umysłów, aż wreszcie odbija się o bramy Wiednia, zbudziwszy poprzednio na Węgrzech silny ruch odśrodkowy.

Interesuje nas przedewszystkiem to, w jaki sposób ten ruch o podwójnem obliczu: społecznem i politycznem zaznaczył się na ziemiach polskich, jaki typ działaczy i agitatorów wytworzył, czy wreszcie niósł ze sobą ziarna reformy wewnętrznej, niezbędnej do przebudowy stosunków, na zasadach demokratycznych. W obec jednak dokonanego podziału Polski i rozbicia jej ludności na odrębne, zależne, od obcych potęg, odłamy, zaznaczyć też należy, objawy rewolucyjne w tych Państwach, z którymi losy nasze, na przeszło wiek cały, było ściśle związane; tem więcej, że Polacy w ogólnych walkach wyzwoleniczych odegrali rolę niepoślednią. Wiedeń nie był miastem w którem by łatwo wschodziły ziarna rewolucyi; niefrasobliwe tło charakteru ludności, przywiązanie do dynastyi a przedewszystkiem do pompy dekoracyjnej, którą się ta lubiła otaczać, nie sprzyjała zamieszkom, niosącym zawsze za sobą wytrącenie z wygodnej kolei życia, zamęt i zniszczenie. Szereg jednak lat miarodajnych, forma rządu nie uwzględniająca w równej mierze potrzeb i interesów wszystkich klas ludności, despotyzm Meternicha, przesilenie w przemyśle, wszystko to złożyło się na głuche niezadowolenie wśród ludu a ułatwiało przystęp do ruchliwej inteligencji idei idących z Francyi. Pierwsze niepokojące objawy wyszły od młodzieży uniwersyteckiej i od literatów i artystów. Na dane stamtąd hasło ukazały się setki rorzuconych broszur i artykułów, malujących w czarnych barwach stosunki austriackie. Prawdziwą jednak żagwią pożarną, stała się mowa Kossuta, wygłoszona w sejmie węgierskim, upominająca się o konstytucyę dla całej Monarchii. Znamiennym faktem naówczas był też adres akademików do tronu. Powołuje się on na rewolucyę francuską, żąda spełnienia woli ludu, wolności druku i słowa, podniesienia poziomu szkolnictwa ludowego, swobody nauczania, równouprawnienia religijnego, publicznego postępowania w sądach itd. Profesorowie popierają żądania młodzieży, a na jej czele staje wtedy ks. Fürster, działacz i kaznodzieja; przybiera on nazwę kapelana legii akademickiej i przewodniczy z zapalem na wiecach i zebraniach. I staje się rzecz niesłychana. Po upadku Meternicha i ustąpieniu

przez rząd z reakcyjnego stanowiska młodzież akademicka opracowuje zasady konstytucyi a zachęcają do tego nie tylko jej przyjaciel i przywódca ks. Füstler, ale sam minister Pillersdorf. Niestety jednak projekt młodociany, aczkolwiek dziś nie wydałby się bynajmniej za szeroki, na owe czasy jest za śmiały, sfery rządowe przykrawają go na swoją modłę, utrzymują izbę senatorską, do wyborów jej członków dopuszczają tylko większych właścicieli a do drugiej izby urządzą wybory pośrednie. Wywołuje to nowe zaburzenia i tak zwany szturm petycyjny, w którym biorą udział wszyscy i zmuszają cesarza Ferdynanda do ustąpienia z Wiednia. Na ulicach miasta powstaje 100 barykad, głosy jednak za republiką są słabe; uczucia dynastyczne tkwią zbyt głęboko w psychice wiedeńskiego ludu. Nie przeszkadza to jednak brataniu się studentów z robotnikami a w czasie Zielonych Świątek urządzony zostaje wspaniały komers, na którym wygłaszane są radykalne mowy na temat owego braterstwa, życie zaś całe przybiera formy niebywałej swobody, jak rzeka gdy rozerwie tamy i rozlewa się szeroko bryzgając pianą. Tu przemawia przygodny mówca, tam biją dzwony; przesuwa się milicya narodowa, co chwila napotyka się fantazyjne stroje, a cały ten tłum różnobarwny śpiewa, deklamuje o oddaniu życia za wolność. Czy to już owe „szczęśliwe państwo“, o którym z taką powagą i przekonaniem mówił Libelt w swej rozprawie „O miłości Ojczyzny“? Nie, to tylko jedno jeszcze więcej ze złudzeń ludzkości. Przemienie ono jak sen czarowny, będzie jednak nowym krokiem dalej, na drodze przeobrażeń, bo sny urzeczywistniają się z czasem, wolniej może niżbyśmy chcieli, może w innej formie niżli to sobie wyobrażaliśmy, ale treść ich ta sama pozostaje. Więc też choć piękne marzenie śnione w Wiedniu w 1848 r.: o zbrataniu się klas i stanów, o spójni odrębnych plemion i narodów, rozwinęło się na razie, zostawiło jednak po sobie trwałą pamiątkę, pierwszy parlament, Reichstag, w którym wzięli udział reprezentanci różnych ludów wchodzących w skład monarchii. Wrócił cesarz do Burgu, radykałowie przedzierzgnęli się w gorliwych urzędników; nie wszyscy jednak; pozostało jeszcze dużo niezadowolonych, a ci tworzyli materiał do nowych rozruchów.

Podsycane one były przez silnie objawiający się ruch narodowy węgierski; zaraz bowiem wykazały się wszystkie wady centralizacji władzy prawodawczej w państwie różnorodnem i różnojęzycznym. Lud wiedeński wziął stronę Węgrów, których powstanie siłą stłumić chciano. W nowym, silniejszym jeszcze wybuchu, znów biorą żywy udział akademicy i poeci, wśród tych wybija się na czoło Wacław Messenhauser, dusza nawskroś szlachetna, idealista, zdolny do najwyższych poświęceń, przychodzi mu z pomocą poseł

polski Bem, i rewolucya błądzi, że nie jego robi dyktatorem, zostawiając mu tylko rolę współdziałacza ruchu. Wtedy występuje też na widownię Smolka, jako dzielny i wytrawny parlamentarzysta, obdarzony dużym talentem organizacyjnym; uwidoczniają się więc na tle rewolucyi wiedeńskiej dwa typy polskie, jeden, który potrafi zawsze nieść życie w ofierze „za wolność, naszą i waszą“, drugi, który jest zdolny tę wolność utrzymać i ugruntować. Nie mogę z żalem zatrzymywać się dłużej nad następnymi fazami ruchu; skończył się on tragicznie, bratobójczą walką na ulicach Wiednia a potem... powrotem reakcyi. Nastąpiły prawa wyjątkowe, swobody polityczne usychały na pniu, lub też były z korzeniem wyrwane, gasł urok trybunów ludu, liga akademicka wcielona została w skład wojska; ziarno jednak raz rzucone nie zaginęło, ale czekało w ziemi chwili sposobnej, aby znów zakiełkować i wydrzeć się z opoki do słońca wolności.

Jaki oddźwięk te niezapomniane chwile znalazły w Rzeszy Niemieckiej, której sercem był wtedy Frankfurt? W Wiedniu choć pod niemieckimi barwami, walczone jednak o wolność wszystkich ludów austriackich, we Frankfurcie podniesiono tylko sprawę wolności i zjednoczenia Niemiec. I tu także spierały się z sobą dążenia republikańskie z monarchicznymi, jednak nad wszystkim górowała idea wszechniemiecka. Radził wtedy nad losami Niemiec kwiat umysłowości germańskiej: poeci i profesorzy, filozofowie i publicyści, ci nie zdołali jednak wyłonić z siebie jakiejś formy zjednoczenia; wśród narad i rozpraw uchodziły chwile, wypadki szły po sobie z zawrotną szybkością, przygasał więc już ruch w jego najżywszych ogniskach, gdy ułożono wreszcie formę konstytucyi. Ta jednak nie potrafiła dać planu, któryby skoncentrował dążenia wszystkich krajów niemieckich, z Austryą włącznie. Wymarzona też wolność, której nadejście zdawało się bliskie teoretycznym umysłom poetów i filozofów, tak jak niegdyś encyklopedystom francuskim, nie mogła wejść w życie, w obrotkiwającego silnie w życiu państwowem, militaryzmu. Sprawa Polski wypłynęła wówczas także na widownię, co jest wysoce charakterystycznym. Kiedykolwiek bowiem zmagają się z sobą dwa prądy: postępowy i reakcyjny, podstawą postulatów pierwszego z nich było zawsze naprawienie krzywdy, jaką państwa rozbiorcze wyrządziły narodowi polskiemu. Rozumowano bowiem słusznie, że sprawa wolności dla poszczególnych społeczeństw nie może być ugruntowaną dotąd, dopóki gwałt dopełniony na jednym z nich, utrzymywany jest w całej swojej mocy. Frankfurcki jednak parlament ówczesny dowiódł, że to pojęcie nie dojrzało jeszcze dostatecznie w umysłach jego przedstawicieli, na wieść o rozruchach w Poznańskiem, które groziły oderwaniem się tej prowincyi od Prus,

nastrój wolnościowy zmienił się odrazu, teoretyzujący profesorowie i uczeni zaprotestowali żywo przeciwko temu „głosowi życia“, a Otto v. Bismark postawił „racyą stanu“ ponad sentymentalne współczucie. Przyznać jednak należy, że wtedy już także frakcja lewicy parlamentarnej, nie skonsolidowana jeszcze jak dziś w silne stronnictwo socjalistyczne, stawiała postulat odbudowania Polski, widząc w tem akt sprawiedliwości dziejowej. Znalazły się też wśród uczonych niemieckich takie proste, republikańskie dusze, jak Roberta Blume i Arnolda Rugego, które nie znosiły uczucia połowiczności i pojęcia różnicy w prawach do wolności. Ruge żądał nawet, aby centralne władze niemieckie połączyły się z Anglią i Francją w dążeniu do ogłoszenia niepodległości Polski, byli oni jednak, niestety, w odosobnieniu. Zresztą i cała frankfurcka walka o wolność ludów pokazała się entuzjazmem chwilowym; prędko parlament przeszedł do rozpraw bliżej naród niemiecki obchodzących i pomimo układania paragrafów przyszłej konstytucyi, umysły gorętsze czuły, że wszechludzkie, szerokie ideały wałęsały się w gruzy, a reakcja rozpościera swój sztandar porządku i wewnętrznego ładu. A niosło go najwyżej miasto Berlin, najmniej może skłonne do rewolucyjnych przewrotów, lecz i tam musiał się on uchylić przed wiosenną burzą, jaka leciała światem. Przyczynił się do tego najnie spodziewanej najwyższy stróż owego porządku i ładu, panujący od 1840 roku król pruski, Fryderyk Wilhelm IV. Zwolennik zewnętrznych manifestacyjnych objawów, łączył on pojęcie średniowieczne z nowożytnym frazesem liberalnym. Ztąd wynikały czyny nierówne, nieobrachowane: jak powoływanie na katedry profesorskie znanych wolno-myślicieli: Arndta i braci Grimów, zniesienie cenzury co do książek wynoszących więcej niż 20 arkuszy druku, powołanie wreszcie prowincjonalnych wydziałów stanowych do Berlina, aby z nimi radzić wspólnie nad sprawami kraju a odwrotnie otwarcie Sejmu Zjednoczonego w 1847 roku następującemi słowami: „żadnej potędze ziemskiej nie uda się skłonić mnie, abym naturalny stosunek króla do ludu, zmienił na jakiś konwencyonalny, konstytucyjny, nie dopuszczę nigdy, aby pomiędzy Boga na niebie a ten kraj, wsunęła się jakaś zapisana karta papieru, jako druga Opatrzność, zastępując starą, świętą wierność. Korona powinna rządzić podług praw boskich i krajowych, lub z własnego popędu, nigdy zaś z woli większości“. Słowa takie, które mogły być być cierpliwie wysłuchane w czasach innych, w chwili gdy rewolucya ludowa w Paryżu święciła swoje tryumfy, były nie do zniesienia. Zaznaczyłam już, w jaki sposób odbił się w Wiedniu ruch wolnościowy, pierwsze za nim poszły południowe Niemcy i deputacya Kolonii przybyła do Berlina, zażądała szerokich

reform państwowych i społecznych; odruchowo żądania te poparło mieszczaństwo berlińskie. Walki uliczne z władzą usiłującą przywołać ludność do porządku, były znacznie zaciętsze niż w Wiedniu, pierwsza odezwa królewska, przyrzekająca ustępstwa, nie zadowoliła nikogo, walka trwała. 216 trupów przyniesiono na próg królewskiego pałacu i tegoż dnia wypuszczono więźniów z Moabitu; zdawało się, że wola ludu nad reakcją zapanuje, zwyciężyła ją jednak pompa królewska. Ukazał się na ulicach Berlina wspaniały orszak o barwach czerwono-czarno-złoty; Wilhelm IV jechał na koniu, otoczony ministrami i generałami, z konia przemawiał do profesorów przed uniwersytetem, do ludu przed zamkiem, do mieszczan przed ratuszem, głosząc wszędzie wielkość i jedność Niemiec.

Nazajutrz odbył się pogrzeb ofiar rewolucyi; król salutował żałobnemu orszakowi z balkonu zamku. Rewolucya była skończona. Czy wraz z jej upadkiem zgasła także i sprawa Polski, uważana wówczas za jedną z najważniejszych kwestyi europejskich, związanych jaknajściślej z ogólną sprawą wolności? Z Francyi szły jeszcze odgłosy urządzanych tam, na rzecz Polski, demonstracyi. Dnia 15-go maja 1848 roku kilkudziesięcioletni tłum wyruszył w Paryżu ku Bastylii, z okrzykami: „wolności dla Polski“. Tłum robotniczy z takim samym zapałem, z jakim się o chleb i lepsze warunki pracy dopominał, żądał niepodległości dla uciemzonego narodu. Wołano wtedy przed parlamentem: „precz z Mikołajem!“ tłum ten wtargnął do Izby poselskiej i postawił następujące postulaty: 1) Należy uważać sprawę wolności Polski za równoznaczną ze sprawą Francyi, 2) wyswobodzenie Polski ma być przeprowadzone za pomocą układow lub oręża, 3) część wojsk ma być w tym celu trzymana w pogotowiu. Wtedy to poraz pierwszy złączono kwestyę socyalną usamodzielnienia klasy robotniczej, ze sprawą wyzwolenia narodów, uznano też, że niezbędnym warunkiem wprowadzenia w stosunki ludzkie praw równych i sprawiedliwych jest, aby Polska potężna i niepodległa stanęła w rodzinie państw Europy. Przemawiali w tym duchu: Blanqui, Huber, Sobrier, późniejsi twórcy teoryi socyalistycznych.

Był to jednak tylko słomiany ogień. Sprawę propagowaną tak gorąco przez ludy, nie mające jednak dość siły na jej przeprowadzenie, wzięły w ręce gabinety dyplomatyczne i wszechwładna „racya stanu“. Odrzucano ją sobie jak piłkę od Francyi do Niemiec i Austrii, od Niemiec do Rosyi, aż wreszcie zadał jej cios manifest cara Mikołaja, potępiający surowo wszelkie objawy buntu, gdziekolwiekby się one ukazały. Manifest ten zapowiadał lawinę, która spaść miała na wzburzoną Europę: zdruzgotać stawiane przez nią ołtarze

wolności; imperyalistyczne rządy wzięły się za ręce, Francya ustąpiła z obawy przed grożącym jej niebezpieczeństwem.

Aby wykazać siłę i wartość polskiego ruchu wolnościowego w owej epoce, cofnąć się musimy do roku 1846, to jest do czasu, kiedy się on najsilniej w sposób rewolucyjny objawił i wyrzucił na powierzchnię ludzi o szerokim podkładzie ideowym, dążących już nietylko do wyswobodzenia własnego narodu ale także i do reformy i uzdrowotnienia stosunków międzyludzkich; co było zresztą, ogólną, charakterystyczną cechą ówczesnego ruchu.

Tragedyą naszą wtedy, a może i w każdej innej późniejszej chwili dziejowej było, że wyżej wspomniane jednostki, wyrosłe duchowo na emigracyi i z najwyższymi ideałami ludzkości zespolone, nie znalazły na gruncie rodzimym odpowiedniego poparcia i posłuchu; tłum zaś ludowy, dla którego Libelt pisał dopiero wówczas wytyczne w swojej pracy: „O wychowaniu ludów“, nie dorósł jeszcze do poparcia swego własnego wyzwolenia. „Zjadacze chleba“, w sferach przodujących, podtrzymywali dla celów egoistycznych skonfederowaną reakcyę. Ruch wolnościowy objawił się też w sposób nierównomierny na rozdartych ziemiach polskich, zależał on od zewnętrznych, wpływających nań czynników. Galicya odpowiedziała najżywiej na znane hasła, pomimo, że znajdowała się w niezmiernie trudnych warunkach bytu. Lud wolny był tam ciemny i ubogi, w mieszczaństwie, tylko odległym wspomnieniem, tliły się jeszcze iskierki niepodległego bytu, rodziny magnackie skupiały się około rządu, najżywiej czuła swoje uposledzenie narodowe garstka inteligencji, szlachta wioskowa, oficjaliści dworscy, część łacińskiego duchowieństwa. Te to ostatnie warstwy były materiałem do zapełniania więzień i wyrabiały się do politycznego myślenia w twardej szkole konspiracyi. Rozbieżne roboty spiskowe musieli wtedy ująć w pewien system ludzie nieposzechni jak: Smolka, Hefern, Ziemiałkowski. Chodzi mi przedewszystkiem o zaznaczenie głównego założenia tej pracy, przedstawienia momentu: stawiania sprawy polskiej przed trybunałem ludów, który ją prędzej czy później rozwiązać musi, nie mogę jednak pominąć: adresu do tronu, jaki wystosowali wówczas Polacy, ze Smolką na czele, w poszczególnych bowiem jego punktach, mieści się szeroki program demokratyczny. Punktów tych było dwanaście, a treść ich jest następująca: 1. zagwarantowanie polskiej narodowości i zapewnienie jej wszechstronnego rozwoju; 2. oddzielnego rządu prowincjonalnego; 3. ogólnej politycznej amnestyi; 4. rewizyi konstytucyi i najszybszego powołania do życia sejmu; 5. zniesienie cenzury; 6. utworzenie gwardyi narodowej dla utrzymania spokoju i porządku; 7. wydanie ustawy municypalnej, na najszerszych podstawach; 8. zaprowadzenie powszechnego

nauczania; 9. zupełne zniesienie pańszczyzny i powinności poddańczych, z czego galicyjscy właściciele chcą uczynić dar włóściaństwu; 10. jawne i ustne postępowanie w sądach przysięgłych; 11. obsadzanie urzędów krajowcami; 12. utrzymanie w Galicyi wojska tylko z krajowców złożonego i danie mu narodowej organizacyi.

Zadziwić by nas mogła jasność i dojrzałość powyższego programu, gdybyśmy nie wiedzieli, że wysłannicy emigracyi, od lat całych, przygotowywali najlepszych w narodzie do tych celów, że szli oni w lud ze swoją ewangelią wolności, głosząc ją z najwyższem zaparciem siebie i poświęceniem, że wreszcie do sparaliżowania ich doniosłej pracy, ówczesny rząd austriacki, chcąc zachować władzę i posłuch, udał się aż do wywołania krwawej, bratobójczej walki w 1846 roku a działaczami i ofiarnikami zapełnił więzienia.

Z wiosną ludów jednak 1848 roku i dla nich opadły kraty Szpilberga i Kufsteinu, wśród których nie złamani na duchu, tworzyli idealne plany Rzeczypospolitej ludowej. — Uwolnieni wtedy zostali rewolucyoniści: Albin Dunajewski, Robert Nabelak, Julian Goslar, Edward Ryłski, Komorowski i inni; wyszli też z zamknięcia na świat Boży ci, co go chcieli lepszym i szczęśliwszym uczynić, marzyciele-oświatowcy: Kacper Cięglewicz, Maryszewski, ksiądz Kmietowicz, organizator powiatu Chochołowskiego organista Andrusikiewicz, wykonawca szerokich planów Seweryna Goszczyńskiego i wielu, wielu innych.

Pod wpływem uwolnionych z więzień demokratów następna deputacya, która udała się do Wiednia niosła odezwę, już nie do tronu, ale do braci Słowian i Niemców. „Bracia“, głosiła ona, „przychodzimy z ziemi, która przesiąkła całą krwią i łzami, cośmy wycierpieli nie jest do wypowiedzenia, potwarz, duma, wzgarda, dręczyły nas, patrzyliśmy na śmierć braci naszych na rusztowaniu¹⁾ a jednak nie zadrżeliśmy nigdy. Bracia Czesi, Niemcy i Madziarowie zwracamy się do was ze słowami Mickiewicza: ramię do ramienia! zaprzysiegamy wierny ślub zgody i miłości tym wszystkim narodom, dla których drogie są wielkie duchowe dobra ludzkości! Deputacyą tę przyjmowali przedstawiciele całego społeczeństwa, najwięcej naturalnie akademicy. „Bracia!“ zawołał jeden z nich, „my tylko jedną mamy kochankę, wolność, jednego nieprzyjaciela: carat rosyjski. Niech żyje Polska!“ Jedna z kobiet podała wtedy deputacyi sztandar o polskich barwach narodowych z wieńcem kwiatów. Było to wszystko

¹⁾ Zginęli wtedy śmiercią męczeńską: Dąbrowski, Kapuściński, Wiśniowski; ten ostatni wobec objawów rabacyi, wołał przed śmiercią: „Ludu polski, za mało nas było wyznawców wiary twojej...“

piękne ale nietrwałe, mroźne poddmuchy szły od strony rządu i zwarzyły wiosenne pąki.

Na żądanie postawienia sprawy Polski przed forum Europy, odpowiedziano odmownie; stworzenie zaś ograniczonego w swoich funkcjach Reichstagu nie zgadzało się z żądaniami Polaków. Rewolucya krakowska¹⁾, która prędko wygasła wskutek słabej organizacyi ruchu, nie mogła dostatecznie przygotować gruntu do dalszej wytrwałej akcji w tym kierunku. Ograniczyła się zresztą ona tylko do kilku silnych epizodów a wysłańcy emigracyjni, którzy zorganizowali ruch w Królestwie i Poznańskim, w pierwszym spotkali się ze słabością i obojętnością, w drugim zaś pomimo żywszego uczucia i pogarnięcia się szerszych warstw do walki wyzwolenczej, nie zdołali wpływu swojego na dłuższą metę utrwalić. Przytem ruch wywołany w 1846 r. został w samym zaczątku sparaliżowany przez zaaresztowanie głównych przywódców: Mierosławskiego i Libelta. Przez pół roku czekają oni na sąd w berlińskim Moabicie. Czas ten poświęca Libelt na pracę literacką i naukową, nie porzucając ani na chwilę dążeń do oddziaływania w tej czy innej formie na społeczeństwo. Pisze wtedy feljeton polityczno - literacki, w którym wyraża swój pogląd na przesuwające się szybko wypadki a myśl jego do losów kraju zwrócona, zatrzymuje się dłużej na bohaterskim epizodzie z historii Francyi. Opracowuje więc „Dziewicę orleańską“, jakby chcąc pewną analogię tego faktu do odpowiedniego momentu w naszych dziejach zaznaczyć. Dnia 2 sierpnia 1847 r. rozpoczyna się w Berlinie proces sądowy wytoczony polskim „buntownikom“ i trwa 4 miesiące. W jego to trakcie wygłasza Libelt swoją sławną mowę obrończą, w której ani na chwilę nie zaprzecza, że całe życie ideałom demokratycznym hołdował, że był im wiernym jako człowiek i jako syn Ojczyzny, w której wyzwolenie wierzył zawsze niezachwianie. Przyznaje, że brał żywy udział w ruchu rewolucyjnym, nie zdradzając jednak swoich towarzyszy. Sąd skazuje go pomimo to na 20 lat więzienia, zbliża się już jednak chwila, gdy stare formy życia zadrżą w swoich posadach, a tłum berliński uwolniwszy więźniów polskich wyniesie ich na rękach swoich. Entuzjazm dochodzi wtedy do szczytu, hasła braterstwa i wolności są na ustach wszystkich, ci co w tryumfalnym pochodzie wiedli uwolnionych polskich więźniów, stają z nimi przed zamkiem i zmuszają króla, aby im hołd oddał. Polscy więźniowie jednak nie na to wolność odzyskali aby z niej w spokoju korzystać. Zaraz nazajutrz zawiązuje się komitet, w skład którego wchodzi Libelt, Mierosławski, Biesiekierski i inni,

¹⁾ Patrz Sprawa Polski przed trybunałem ludów, Stanisław Worcell.

a którego celem jest wyjednanie u rządu ustępstw dla Księstwa Poznańskiego, jednocześnie powstaje taki sam komitet w Poznaniu, który łączy swoją działalność z grupą berlińską. Był on związany na zasadach ściśle demokratycznych, składali go bowiem, prócz wyżej wymienionych: ślusarz Andrzejewski, chłop Jan Palacz, literat Ryszard Berwiński, księża Fromholz, Janiszewski i Prusinowski, adwokat Krauthofer, hr. Mielżyński, Potworowski ze szlachty, Szuman, Wolniewicz, z inteligencji miejskiej. Odezwy komitetu wydane do braci Polaków, do Niemców, do Żydów, kładą nacisk na spokojne dobijanie się praw swoich, zastrzegają się jednak wyraźnie przeciwko wcieleniu do Rzeszy Poznańskiego. „Bo my Polacy“, są słowa odezwy, „mając odrębny swój byt narodowy nie możemy się wcielić w inny naród, bez zdrady naszej Ojczyzny, okupionej krwią naszych dziadów.“ W dalszych słowach zaklina odezwa braci, aby zaniechali wszelkich sporów, przez litość dla tych wygnańców, którzy po całym świecie rozproszeni, wylewają krew i łzy swoje. W odezwie do Niemców zaznacza komitet, że sprawa Polski, jest sprawą europejską, „dziś gdy ludy odzyskują swą niepodległość, czują, że ta nie będzie miała zabezpieczenia, o ile Polska nie wróci do posiadania praw swoich“, do Niemców więc należy, jako do obrońców wolności, wyrównać wiekową niesprawiedliwość. I zdawało się wtedy, że zapory i zawisłości zostały zniesione; Niemcy poznańscy poubierali się w polskie kokardy narodowe i mówili o wspólnym i ideowym braterstwie. Na krótko jednak; w żądaniach Polaków mieściła się kwestya urzędników rekrutowanych z pośród miejscowego żywołu, i stało się to pierwszą drzazgą wspólnych rozdrażnień.

Przytem droga żądań pokojowych okazała się wkrótce niewystarczającą, przyznana milicyja obywatelska zaczęła się szybko zmieniać w gwardyę narodową, na czele której stanął Mierosławski a wkrótce powiększył te kadry lud wolny, który z zapałem rzucił się do broni. Libelt brał żywy udział w działaniach komitetu, gorąco przez jego członków po powrocie z Berlina witany i uczuł się wtedy u szczytu pragnień swoich, widząc, że praca jego poprzednia nie poszła na marne, że te słowa i nauki, które rzucał, jako dobry siewca, w najgłębsze pokłady roli, „mchem nie porastają, ale wydają ziarno bujne i zdrowe“. Żaden jednak wolnościowy ruch polski nie mógł zwalczyć reakcyi i zapanować nad postronnymi destrukcyjnymi wpływami. I tu więc zaczęto po opłotkach wiejskich roznosić wieści, że panowie dlatego zachęcają włościan do boju, aby potem powtórnie zakuć ich w pańszczyznę; wieści takie zawsze znajdują podłoże w nieufności, wiekami krzywdy zasianej.

Liberalne stronnictwa niemieckie współczuły Polakom, wysłany dla „uspokojenia“ rozruchów generał Willisen poszedł daleko w swoich koncesjach dla Poznańskiego. I tak: na czele administracyi i sądownictwa mieli stanąć Polacy, landraci mieli być wybierani przez ludność miejscową, język polski miał być urzędowym, z uwzględnieniem tylko niemieckiego, miała nastąpić narodowa reorganizacja szkół, zupełna niezależność duchowieństwa od spraw politycznych, wprowadzona obrona krajowa i oddziały ochotnicze z organizacją narodową i polską komendą, usunięcie obecnego wojska, amnestya dla przestępców politycznych itd. Przeciwno tym zarządzeniom jednak, których wymagał od rządu trybunał ludów, oświadczyła się agitacya wszechniemiecka, podkopująca już wówczas szerokie, humanitarne reformy. Komitet polski działał bez przerwy, w zarządzeniach jego i postulatach, jakie stawiał rządowi, widzimy oddziaływanie myśli politycznej i społecznej Libelta, propagowanej poprzednio w mowie i piśmie, przyszła jednak chwila przełomowa, gdy „układy“ stały się czczą literą i trzeba było wzmocnić działania zbrojne. Dekret, wydany dla Poznańskiego przez Fryderyka Wilhelma, zarządzający podział tej prowincyi, był żagwią pożarną, przyszło do krwawych starć; pod Miłosławiem i Wrześnią bili się dzielnie chłopci poznańscy, ruch jednak za słaby, aby mógł trwać dłużej, został rozproszony. Rozpoczęła się partyzantka na własną rękę, która tylko zamęt wprowadzała i w następstwie swoim napełniała więzienia i tej Libelt był przeciwny jako bezowocnemu marnowaniu sił. Wskutek rozbieżności zdań dojść musiało do rozwiązania komitetu narodowego. Ostatnim jego aktem było ogłoszenie manifestu do ludów Europy w sprawie Polski.

Zywióły gorętsze zarzucały Libeltowi, że zbyt pohopnie wziął udział w ugodzie Jarosławieckiej, która była ostatniem zakończeniem powstania. Kto jednak zastanowił się głębiej nad całokształtem jego działalności pisarskiej i obywatelskiej, ten przyznać musi temu czynowi pewną konsekwencyę. Psychika Libelta mało miała w sobie cech porywczosci polskiej, była to natura raczej ewolucyjna, opierająca swój światopogląd na przebudowie ludzkiej duszy wogóle a zbiorowości polskiej przedewszystkiem; siedł on często z falą, biorąc osobisty udział w ruchu zbrojnym, nie tracił jednak ani na chwilę jasnego, syntetycznego poglądu na sprawę wyzwolenia, którą zatracano lekkomyślnem, nieobmyślonem i niedostatecznem przygotowaniem. Wiedział, że pochod historyi liczy się nie na miesiące ani lata, ale że wieków nieraz potrzeba, aby popełnione błędy odrobić, rozumiał też, jak wiele na to czynników składać się musi, aby naród mógł zmartwychwstać w pełni swoich sił wewnętrznych. Najżywiej

jednak odczuwał tę prawdę, że żaden z wiernych jego synów nie może w obec klęski ustawać ani na chwilę w ofiarności i poświęceniu, o ile chce tę chwilę wyzwolenia przyspieszyć. Jedną z jego największych zasług w ruchu 1848 r. było, że potrafił zespolić z sobą wszystkie warstwy społeczne, tak, że rozgoryczenie, które zwykle bywa następstwem nieudanych usiłowań, nie zwróciło się ostrzem przeciwko szlachcie, którą zawsze sfery rewolucyjne o reakcyę skłonne są, słusznie czy niesłusznie, obwinić, zadał więc kłam niewczesnym obawom Helcla na Zjeździe w Pradze objawionym.

Na razie sprawa Polski została przegrana u tryumfujących rządów, nie przestała jednak być otwartą przed trybunałem ludów. Wiosenna fala wracała do swojego łożyska, przeszło już nad nią skwarne lato, minęła jesień z pożółkłemi liśćmi bujnych nadziei, nie zdołała jej jeszcze jednak zakuć sroga zima w pancerz lodowy. Odbływały się zjazdy w rozmaitych miastach Europy, na których roztrząsano sprawy z wyzwoleniem się ludów, z ogólną reformą społeczną, związane. Libelt bierze w nich gorący udział. Na zjeździe polskim we Wrocławiu zostaje uchwalone zawiązanie ligi polskiej, o której zadaniach obszerniej powiem następnie, jednym jednak z najbardziej doniosłych jest zjazd w Pradze, na którym dokonana została próba połączenia wszystkich Słowian w ogólnych dążeniach wolnościowych.

Odmienne i całkiem samodzielne stanowisko zajęli Czesi w ruchu 1848 roku. Nie ulegli takiemu entuzjazmowi jak Polacy, nie poddali się niewolniczo pod skrzydła biurokracji, jak Rusini, zapragnęli tylko określenia swoich postulatów narodowych i wyzwolenia się z pod hegemonii niemieckiej. Utworzenie w Pradze komitetu narodowego, dokonane było bardzo zręcznie, pozornie pod barwami czarno-żółtemi, pod osłoną miejscowego gubernatora. Podczas obrad wszechniemieckich we Frankfurcie, o których poprzednio była mowa, zaproszono Palackiego jako wybitnego reprezentanta narodu czeskiego, ten jednak wymówił się odrazu, że w obradach, które mają na celu włączenie w ogólny związek wszystkich państw i państwewek niemieckich, on jako przedstawiciel obcej narodowości udziału wziąć nie może; było to kategoryczne zaznaczenie odrębności czeskiej. W dalszym następstwie tworzyły się wszędzie w Czechach organizacje p. n. Słowiańskiej lipy, wśród radykalnej zaś młodzieży akademickiej i rzemieślniczej utworzył się związek Svornost (Jedność), który przybrał strój i barwy narodowe. Pozatem manifestowali Czesi na rzecz przynależności do Austrii, nie do Niemiec, w nadziei, że ta prędzej czy później stanie się słowiańską; nie mając też świeżych, niezatartych jeszcze wspomnień państwowości jak Polacy, nie rozdarci na oddzielne części, w pojęciu swem,

nadawali się w szczególności do podjęcia roli zjednoczenia Słowian w jednolitą, odporną siłę. Dnia 1 maja 1848 r. pojawiła się odezwa czeska z napisami: Słowianie, Bracia! wzywająca wszystkich mężów posiadających zaufanie swojego narodu w krajach słowiańskich, aby się zgromadzili w Pradze d. 31 maja. Zwracając uwagę na usiłowania podjęte we Frankfurcie w celu zrzeszenia się krajów niemieckich, odezwa mówi, że przyszedł czas do zjednoczenia się Słowian i ich wzajemnego porozumienia. Odezwę tę podpisali przedstawiciele Czech, Moraw, Ślązaków, Słowieńców, Serbów, Chorwatów i Polaków. Między podpisanymi byli: Maciej hr. Thun, Wojciech hr. Deym, Paweł Szafarzik, Franciszek Palacky, Wacław Hanka, Dr. Władysław Rieger, Dr. Fr. Miklosicz, z Polaków zaś ks. Jerzy Lubomirski, Karol Malisz, Jan Dobrzański i zamieszkały w Pradze Grzybowski. Odezwa odniosła skutek pożądaný. Dnia 31 maja zebrało się w Pradze 340 uczestników kongresu, w tem 237 Czechów, 42 południowych Słowian, 61 Polaków i Rusinów. Ze Słowian pozaaustriackich dopuszczono tylko niektóre wybitne osobistości, a pomiędzy nimi: Karola Libelta, który na obrady kongresu poważny wpływ wywierał. Wśród nielicznych wybranych, z pośród tej kategorii uczestników zjazdu, widzimy nazwiska takich działaczy społecznych i naukowych jak: Berwińskiego i Moraczewskiego z Poznania, prof. Cybulskiego z Berlina, prof. Purkyniego z Wrocławia, Bakunina z Rosyi i starowiecę Miłoradowa. Jako delegat rady narodowej ze Lwowa wysłany był Smolka, nie brał jednak udziału w obradach. Przytaczam opis uroczystości otwarcia kongresu, podług wspomnień jednego z jego uczestników. Po nabożeństwie przy ołtarzu Sgo Cyryla i Metodego, udano się na wyspę Zofińską, gdzie powiewały sztandary wszystkich ludów słowiańskich. Szpaler tworzyło 600 członków Svornosti. Obrany za przewodniczącego Palacky otworzył posiedzenie krótką przemową, poczem zabrał głos wice-prezes zjazdu ks. Jerzy Lubomirski. W gorących słowach wzywał on imieniem Polaków wszystkie ludy słowiańskie Europy, aby zbratały się do osiągnięcia wspólnego celu: sprawiedliwości i prawdy i zakończył zdaniem: teraz narodowość jest religią naszą! To przemówienie a potem ognista mowa Szafarzika, wywołały burzę oklasków. Po wzajemnem wypowiedzeniu co do spraw ogólnych i dążeń, przystąpiono do utworzenia sekcji dla poszczególnych narodowości. Przewodniczącym sekcji polsko-ruskiej został Karol Libelt. Wywołało to pewne niezadowolenie wśród obecnej także na zjeździe grupy konserwatywnej. Obawiano się, aby demokratyzm Libelta nie zaprowadził go za daleko w kwestyi reform społecznych, lękano się jego dążeń republikańskich. Obawom tym dał wyraz

Zygmunt Helcel w swojej pracy o Wielopolskim: „Przyznaję“, pisze on, „że nikt w takim stopniu może jak Libelt nie nadawał się do reprezentowania myśli polskiej, przez swoje przygotowanie filozoficzne, przez głębokie studia, jakie przeprowadził nad duszą narodu, sędzę jednak, że oddanie kraju na pastwę komitetu narodowego z radykałów jego pokroju złożonego, grozi większem niebezpieczeństwem, niż rządy absolutne.“ Ciekawe jest też zdanie Helcela co do podjęcia się roli wice-przewodniczącego przez ks. Lubomirskiego, charakteryzuje ono ideologję obozu zachowawczego. „Książę zawiódł nas, miał jechać do Wiednia, stawić się przed cesarskim tronem i upomnieć się tam o odbudowanie państwa Piastów i Jagiellonów, a także chciał przyjrzeć się polskiemu strojom i sztandarom, tymczasem zboczył do Pragi i przystał do radykałów, sędzę jednak, że w nadziei „ustrzeżenia uczciwości i rozsądku“, tymczasem wpadł odrazu w wir i szedł już z prądem, obalającym dotychczasowy porządek rzeczy.“

Pomimo jednak gorącego pragnienia wyrównania różnic zachodzących w stosunkach narodowościowych, porozumienie nie było łatwe. Rozbieżność w dążeniach wykazała się zaraz pomiędzy Polakami a Czechami. Polacy oświadczyli się za stworzeniem osobnej jednostki państwowej, Czesi nie chcieli się na to zgodzić, gdyż z oddzieleniem się Galicyi od monarchii austriackiej tracili sprzymierzeńca. Libelt sądził, że wszystkie te przeciwieństwa dadzą się pogodzić, o ile zrzeszone ludy staną na gruncie szczerze demokratycznym; cóż się jednak pokazało, „te ludy słowiańskie, w które on tak wierzył, uznały Rusinów za bliższych sobie, niż Polaków. Grupie konserwatywnej, uważanej za najwięcej politycznie wyrobioną, polecono ułożenie projektu federacyi, w którym wyluszczone zostały zasady zrzeszenia się poszczególnych krajów słowiańskich monarchii, pod berłem dynastyi habsburskiej. Zasady te były następujące: 1) narody słowiańskie łączą się w unię rusko-słowiańską, nie zrzekając się bynajmniej zrośnięcia się z częściami rozdzielonemi i dążenia do politycznej jedności. 2) Chcą zabezpieczyć swoje prawa bez naruszenia jedności cesarstwa. 3) Przez przystąpienie do unii żaden z narodów nie pozbawia się prawa do samodzielnego rozwijania u siebie swych politycznych, humanitarnych i społecznych instytucyi. 4) Wszystkie narodowości słowiańskie przystępujące do unii mają być na równi cenione i szanowane, bez względu na ich liczebność ludnościową. 5) Unia ta zostaje pod panowaniem rakuskiem i popierać będzie władzę cesarską wobec potęg obcych.

Ciekawe są w tym programie obowiązki wykreślone dla zjednoczonych ludów. 1) Zachować mają pomiędzy sobą trwały pokój i zgodę. 2) Spieszyć na pomoc z interwencją czynną w ludziach, zapasach i pieniądzach temu ze zjedno-

czonych narodów, którego interesy byłyby zagrożone. 3) Wszelkimi siłami bronić całości Monarchii od wszelkich nieprzyjaznych na nią zamachów. 4) Określać to niebezpieczeństwo i stwierdzać konieczność tej pomocy miała komisya, wyłoniona ze wszystkich narodów skonfederowanych.

Szerszego już, europejskiego znaczenia było żądanie ustanowienia takiego pośrednictwa, któreby regulowało stosunki pomiędzy zjednoczonymi narodami, zorganizowanie sądu polubowego, najwyższej instytucji rozstrzygającej spory, rozkład pomocy ogólnej na poszczególne jednostki narodowe, rozkład podatków niezbędnych na pokrycie wydatków Zarządu unii, składającego się z wysłańców, po 5-ciu, z każdego narodu.

Reprezentacye sejmowe miały rozstrzygać sprawę przystąpienia do unii już nie tylko szczepów słowiańskich, ale Madziarów i Niemców o ileby ci zgłosili chęć przystąpienia do unii federacyjnej, pod warunkiem jednak, że nie będą dążyć do złączenia się z Rzeszą niemiecką.

Jak widzimy więc, konserwatyści układając ten program, czynili ustępstwa dla ogólnego wolnościowego nastroju zgromadzonych, wyłuskali w nim nawet nie jedno ziarno, z którego w przyszłości wyrosnąć mogą wolne układy międzynarodowe, zastrzegając jednak integralność monarchii, tem samem zabezpieczyli sobie wolną rękę brania udziału w rządach imperyalistycznych, które, jak z pewną słusnością, przewidywali, ujarzmić miały daleko idące marzenia i pragnienia ludów.

W innym tonie natomiast zredagowany był Manifest, do którego rękę przyłożyli Palacky i Libelt. Treść jego jest pełną siły, poletu i gorącej wiary w odrodzenie się narodów na innych, niż dotychczas podstawach, przepojony on jest całą myślą, tak cudnie wyrażoną, w wiele lat później, przez naszą poetkę: „że z tego świata w starej korze, coś innego być jeszcze może, gdy ten odrodzi się z ducha cudów, niż gniazdo marnych i cierpiących ludów.“ Brzmi w nim poczucie potęgi tej wielo-milionowej rzeszy słowiańskiej, która we krwi ma poczucie wolności, i jej zasady zawsze w życie wcielać umiała. Nie chciała ich gwałcić wśród innych plemion, nie wytworzyła więc silnych organizacyi państwowych i została przez bezwzględniejsze jednostki zawojowaną. A jednak równość, wolność i braterstwo, muszą stać się główną podstawą, na której będą kwitnąć i rozwijać się narody. Ta idea szlachetna, tak zgodna z duchem słowiańskim, odrzucająca wszelki zabór i krzywdy, musi wreszcie zatryumfować, a ludy słowiańskie nieść ją będą jak pochodnię, która rozświeca mroki i znosi panowanie jednych nad drugimi. Aby jednak stała się wolność, każda jednostka ludzka musi być wyzwoloną, podlegać prawom równym i sprawiedliwym, z praw tych korzystać i sama je tworzyć. Za równoupraw-

nieniem jednostki pójdzie w naturalnym rzeczy porządku, równouprawnienie narodów, nie będzie przemocy ani uprzywilejowania jednych kosztem drugih. „Zjazd słowiański, mówi dalej manifest „nie odbywa się pod nadużytem już, a groźnym hasłem panslawizmu, straszącem nas zalewem barbarzyństwa i ciemnoty, poddaniem jednostek słabszych despotyzmowi idącemu ze wschodu, który jeszcze nie potrafił skryształizować w swoim łonie idei wolności; przedstawiciele kongresu żądają przede wszystkim od narodów zniesienia wszelkiej niesprawiedliwości, naprawienia najcięższej zbrodni, jaką jest zniesprawienie, wynaturzenie duszy, przez wydzieranie przemocą ojczyznej mowy i obyczaju. Tu następowało wyliczanie wszystkich krzywd przez silniejszych słabszym wyrządzonych, najgłośniejszą zaś i najwymowniej brzmiąca słowa protestu w obec ujarzmienia wolnego niegdyś polskiego narodu, żądanie sprawiedliwości dla tych, co męczeństwem okupili swoje winy a ofiarnością i poświęceniem na lepszy los zasłużyli, płacąc jego cenę, przeszło od pół wieku, swoją krwią i łzami. „Kongres słowiański,“ były końcowe słowa Manifestu, żąda od wszystkich narodów, aby w imię wolności, równości i braterstwa uznały winy względem drugih popełnione i starały się je wyrównać i naprawić.“

Odczytanie tej odezwy było jedną z najpiękniejszych chwil Kongresu, zapalał obecnej wtedy licznie młodzieży nie miał granic, zdawało się, że dla jęczącego w kajdanach świata, nastaje nowa era szczęścia i swobody. I znów przekonano się dowodnie ze smutnem rozczarowaniem, że wskazówki wielkiego zegara dziejów, znaczą drogę pochodzącego postępu ludzkości nie godzinami lecz wiekami. Gdy podniecenie patryotyczne doszło do kresu a uczestnicy Kongresu i Svornosti urządzili wspaniałą pochód przez miasto, do którego przyłączyły się tłumy ludu, gdy wreszcie odprawiano mszę polową pod figurą św. Wacława, a tłum rozentuzymowany, skupił się koło narodowych sztandarów i zaczął znieważać strzegące porządku wojsko, wtedy padły pierwsze strzały i wybuchła walka uliczna. Na strzały i bagnety lud odpowiedział stawianiem barykad, wytoczono działa i zbombardowano miasto, które w wielu punktach płonąć zaczęło; członkowie Kongresu, zapowiadającego idealne braterstwo ludowi, rozpieńczli się na różne strony świata.

Libelt schronił się do Karlsbadu, gdzie go internowano. Marzenia i nadzieje rozwiały się jak sen ułudny, wobec twardej rzeczywistości.

Tak narody jednak, które mają wstać z martwych i zbudzić się do nowego życia, jak i pojedyncze jednostki ludzkie o duszy hartownej a wytrwałej nie ustają nigdy, pomimo piętrzących się przeszkód na raz obranej drodze.

Gdy ta okaże się zawodną na razie, wybierają ścieżkę, może mniej strzelisto zarysowaną, powolniejszą, lecz nie mniej jednak prowadzącą do celu.

Już w październiku tegoż roku widzimy Libelta, przemawiającego w parlamencie frankfurckim, został bowiem bezzwłocznie po powrocie do kraju, na posła wybranym. Bronił on w świetnej mowie praw narodowych Poznańskiego, przez rząd zaprzeczanych i chociaż znajduje posłuch u mniejszości, większość sejmujących odrzuca jego wnioski i zmusza go do złożenia mandatu poselskiego. Nie uraża go i ten zawód; nie dało się wygrać sprawy Polski przed szerszym trybunałem, trzeba ją w duszach współziomków gruntować, przez pracę wewnętrzną, przez doskonalenie sił i środków, przez organizację coraz więcej zwartą i sprężystą. W tej myśli, z jego inicjatywy urządzony zostaje zjazd we Wrocławiu. Zgromadzają się na nim wybitni obywatele z Poznańskiego i z Krakowa i postanawiają zrzeszyć się w celu obrony praw narodowych. Na następnym zjeździe w Berlinie myśl ta dojrzewa w postaci już związanej Ligi polskiej, pod hasłem: poznaj sam siebie, pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże. Zakres Ligi zawierał: 1) Wydział spraw wewnętrznych, 2) spraw zewnętrznych, 3) publikacyi, 4) finansowy. Do pierwszego komitetu zarządzającego weszli: Arcybiskup Przyłuski, Libelt, Kraszewski, Cieszkowski, kanonik Rychter, Potworowski, Pokrzywnicki, Lipski, Szuman. Akt erekcyjny spisany został przez Augusta Cieszkowskiego z bardzo głęboko przemyślanem ujęciem sprawy narodowej, tak w stosunku do jej wrogów zewnętrznych jak i do przeszkód co do urzeczywistnienia zamierzeń, tkwiących w łonie samego społeczeństwa. Liga miała działać najprzód w Poznańskim, potem rozszerzyć swój wpływ na pozostałe dzielnice Polski i dojść następnie do centralizacyi. Zebranie, które odbyło się w Kórniku w 1849 roku wykazało istnienie już 200 kół prowincjonalnych w Poznańskim a 50-ciu w Prusach Zachodnich. W pierwszym roku istnienia liczyła Liga 15 000 członków a 15 000 talarów rocznych składek; w Gdańsku było 200 członków. Zadaniem Ligi było, jak już wspomniałam, obrona praw narodowych, pozatem jaknajszerzej pojęte szerzenie oświaty w duchu rodzimym: przez pisma, książki, szkoły i ochrony, polepszenie bytu ekonomicznego ludu na drodze wzajemnej pomocy, przez tworzenie różnych instytucyi współdzielczych. Dla przeprowadzenia tego planu, nie zaniedbano wyzyskać każdej najmniejszej placówki. Na zebraniach parafialnych w niedzielę czytano razem książki i pisma, ze zwróceniem szczególnej uwagi na historję Polski, urządzano całe szereg odczytów popularnych, obradowano nad sprawami publicznymi, starając się cały ogół niemi zainteresować, tworzone pracownice

polSKI stan średni, przez zachęcanie młodzieży do przemysłu i handlu. Wiele zmian przeszło odtąd nad Wielkopolską, zasiew jednak rzucony tam przez wybitnych obywateli z lat 40-tych ubiegłego stulecia nie zmarniał, ale w postaci zwartej organizacji ekonomicznej, przetrwał i rozwinął się gruntując zamożność tej dzielnicy, jej wyrobienie się społeczne. Liga zamkniętą została z wyższego rozporządzenia w 1850 roku, skasowano centralną organizację, pozostały jednak liczne rozgałęzienia, które wchodząc powoli w krew organizmu życiowego, stawały się arteriami ruchu i działalności. Z niej to wyrosło Tow. Czytelni Ludowych, Tow. Przemysłowe, Tow. Obrony prawnej, liczne kooperatywy i instytucja kółek rolniczych. Powstała ona pod hasłem wolności, równości i braterstwa, była dalszem wcieleniem idei wyrażonych przez Libelta w Manifestie do ludów Europy, a poprzednio w pięknej jego pracy „O wychowaniu ludów“, której główne wytyczne streściłam. Przygotowywanie włościan do życia obywatelskiego, zrzeszanie robotników w instytucjach współdzielczych, było to przyspieszenie owego dnia błogosławionego, zapowiadanego wielokrotnie, który jednak tylko długą, wytrwałą pracą wywalczony być może. Wiele mówiono w drugiej połowie 19-go wieku w Polsce, o pracy organicznej, szukano źródła jej w realnych postulatach szkoły krakowskiej w pozytywnych hasłach popowstaniowych w Królestwie, nie zwrócono się jednak w tę stronę, z kąd ona właściwie powstała; do wskazań demokratycznych 1848 r. Może ją spaczono i odarto z uroku, jaki roztaczała w około, ta epoka niezapomniana, szczególnie w Królestwie, — Poznańskie bowiem przeszczepiło je na grunt ojczysty w całej świeżości i krasie a to dzięki ludziom, co umieli ogień młodości do późnych lat przechować jak: Libelt, Cieszkowski, Marcinkowski, Estkowski, Moraczewski i inni.

W Galicyi Liga nie wiele zdziałała, zastępowały ją w dążeniach społecznych: Rada narodowa lwowska, zawiązana tam pod wpływem Karola Szajnochy, Tow. pomocy naukowej dla ludu, Tow. urzędników prywatnych i Tow. przyjaciół prawa, wszystkie te jednak towarzystwa pracowały dorywczo, bo społeczeństwo ogarniała coraz więcej gorączka polityczna. Na emigracyi działał w tym kierunku odłam Czartoryszczyków. Wydano tam wspianą odezwę, pełną gorącego patryotyzmu, zaznaczając że w obec wieców, zjazdów i kongresów, na których narody objawiają swoje dążenia, niezbędny jest sejm polski, stale obradujący na obczyźnie. Chciano wybrać reprezentantów ze wszystkich trzech zaborów, chciano nadać tej reprezentacyi wszystkie prawa „moralne i narodowe“, podpisy jednak na odezwie nie reprezentowały owych prądów demokratycznych, które żywym swym wpływem porwały

nawet ks. Lubomirskiego w Pradze Czeskiej, należały one do ludzi, co jeszcze nadzieje „na tronach“ pokładali, więc też ich wezwanie żywego oddźwięku wówczas w kraju nie znalazło.

Zasuwał się jednak powoli w cień odbłask zorzy rozpalonej nad Europą, to nagłe objawienie, to odszukanie radośnie tego co było u nas i koło nas, a czego pierwszej zdaliśmy się nie czuć i nie widzieć, ustępowało a rozpościerało się coraz szerzej, szare codzienne życie. Znikały z konieczności placówki tworzone pod wpływem entuzjazmu, jak „Dziennik polski,“ założony przez Libelta, który miał służyć czystym ideałom demokratycznym, on sam zaś nie mógł się już zmieścić w coraz więcej zwężających się warunkach życiowych i przenosi się więc z Poznania na wieś, gdzie już do końca życia przebywa. Znajduje ulgę w obec zawodów życiowych w gospodarstwie rolnem, nie zaniedbując jednak ani na chwilę pracy pisarskiej i biorąc w dalszym ciągu żywy udział w życiu publicznem, już tylko w „pracę organiczną“ przekształconem. Pisze i wydaje dzieła filozoficzne; w głębokiej zadumie nad światem i życiem, szuka pra-źródła przyczyn i skutków. Powstają wtedy jego: *Filozofia i Krytyka*, obszerne dzieło, *Estetyka*, *System umniectwa*, czyli *filozofii umysłowej*, gromadzi w 6-ciu tomach swoje pisma pomniejszych, artykuły z czasu wichru i burzy po rozmaitych pismach rozproszone. Społeczeństwo polskie jednak nie pozwoliło Libeltowi oddawać się długo pracy piśmienniczej na ustroniu, potrzebowało jego pomocy; niezbędnym mu był jego głos silny i niezależny w ciągłym dopominaniu się o prawa narodowe. W 1859 zostaje znów Libelt wybrany na posła do sejmiku pruskiego z okręgu wągrowskiego i pełni te trudne i odpowiedzialne obowiązki do roku 1870, jako prezes koła sejmowego polskiego. W czasie jego działalności poselskiej wybucha powstanie styczniowe, wierny idei zdobywania w każdej formie wolności dla Polski, nie mogąc sam wziąć w niem czynnego udziału, oddaje, na rzecz ruchu zbrojnego, ukochanego syna i traci go w bitwie pod Osówkiem w kwietniu 1863 r. Z całą świadomością i wiarą w świętość sprawy, mężnie ponosi tę ofiarę, składając ją na ołtarzu wiernie ukochanej i bronionej Ojczyzny, w tym to także czasie traci towarzyszkę życia, oddaną mu i współczującą żonę. Po za stratami rodzinnymi, najżywszą jednak boleścią przejmuje go upadek powstania, nowe klęski, nowe ofiary poniesione bez nadziei wyzwolenia. Pozostaje więc tylko jeszcze praca, jako jedyna przyjaciółka a z nią nadzieja, że tyle trudów i cierpień nie pójdzie na marne, ale kiedyś, w przyszłości, drogę do wolności narodowi wyżyłobi. Byłe nie ustawać, byłe wytrwać w służbie idei. Są przecież jeszcze instytucje myślą twórczą polską stworzone,

które podtrzymać i rozwinać należy, bo naród trwa, póki myśl jego tworzy i żyje. Więc Libelt bierze czynny udział jako prezes i organizator w działalności poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk a szczególnie w jego wydziale literackim. Pozatem nie odmawia, gdy czynią go swoim członkiem instytucje społeczne innych zaborów, jak: Akademia umiejętności w Krakowie, Towarzystwo naukowo-literackie we Lwowie i nie jest tylko członkiem tytularnym, ale pracą i radą przyczynia się do rozwoju tych placówek umysłowości polskiej. W ciszy wsi, do której się chroni od czasu do czasu, dla wypoczynku od rozgwaru świata, rozmyśla i buduje swój systemat filozoficzny ściśle z życiem narodowem związany, mający je pogłębić i udoskonalić. W metodzie jego badań znać wpływ pierwszego przewodnika na tej drodze, Hegla, w zasadach jednak i w światopoglądzie, który stwarza jego filozofia, jest samodzielnym i na gruncie rodzimym się opiera. „Pisma moje,“ mówi „stoją na rozdrożu pomiędzy idealizmem a realizmem, nie mogą też przyjąć, tak jak Hegel, bezwzględneho samowładztwa rozumu. Bo rozum jest to tylko jedna z władz, którą sprowadzić trzeba na stanowisko współrzędne z innemi władzami ducha ludzkiego, t. j. przedewszystkiem z wyobraźnią i wolą. Istota rozumu jest krytyczna, rozdzielająca, rozbierająca, ona nie może wypełnić sama roboty ducha, bo nie buduje ale niszczy.“ A Libeltowi, tak jak większości jemu współczesnych myślicieli, chodziło o to, żeby nie zniszczyć tego pojęcia, które jest kamieniem węgielnym wszystkich dylematów: osobowości Boga i nieśmiertelności duszy. Przy tem Libelt zdaje sobie doskonale sprawę z granic poznającego rozumu, wie, że on jedynie może być oświecicielem a niema w nim ani stwórcy ani odkupiciela. Miał on duszę zbyt gorąco czującą i umysł zbyt czynny, aby móżdż pograżyć się w abstrakcyi; życie i naród, podług niego wymagały, aby filozofia dała kierunek dążeniom, wypełniła je treścią żywotną, a jeszcze, iżby dała ton odrębny właściwościom i psychice poszczególnych społeczeństw, a w szczególności społeczeństwa polskiego. Chce więc ściągnąć filozofię z katedry, gdzie jest zimna i międzynarodowa a wprowadzić ją w życie, jako czynnik twórczy i współdziałający w odrodzeniu narodów, chce sięgnąć do prąródła i stworzyć odrębną filozofią słowiańską, opartą na pierwiastkach w ludzie przechowanych. Zastanawia się głęboko nad istotą narodowości, którą za religią nowych czasów ogłosił zjazd w Pradze czeskiej. „Rzeczywisty pierwiastek ducha narodowego znajduje się wśród samego ludu, nietkniętego tą właściwością inteligencji, która amalgamuje narody, zaciera ich właściwości przyrodzone.“ W tym celu układa dekalog filozofii słowiańskiej, i chce aby

na nim się oparła filozofia polska, dodając: „zwrócenie się do ludu nie stworzy apologji ciemnoty, przeciwnie oprze ono naukę o najszerzą podstawę; o podstawę narodowości. Widzimy więc, że systemat filozoficzny Libelta wiązał się ściśle z jego poglądami społecznymi i politycznymi, sprowadzał on pojęcia oderwane z górnych krain wyobraźni na ziemię, operując nawet takimi niewiadomościami: jak związek życia doczesnego z nadziemskim, jak wewnętrzne pochwycenie prawdy. Nie mógł się też nigdy pogodzić z atmosferą realnych, pozytywnych dążeń jaka zapanaowała u nas po powstaniu. Uczuciom tym dają wyraz słowa wstępu napisanego około 1874 roku do nowego wydania jego Filozofii i krytyki. „Z góry się zastrzegam, że nie występuję przeciw dzisiejszym poglądom materialistycznym, uważam je jako konieczne rozszerzenie widnokregu nauk przyrodniczych, geologicznych i astronomicznych i objawiającego się popędu do materialnego raczej niż duchowego dobrobytu. Są one pożyteczne, o ile dążą do wzbogacenia wiedzy szczegółowemi wiadomościami w obrębie praktycznych nauk, na których polega oświata kraju, a bez których i filozofia obejść się nie może. Dzisiajsze jednak kierunki pozytywistyczne pływają po samych wyżynach społeczności ludzkiej, mniej czy więcej oddziaływujących na spodnie warstwy narodu. Te kierunki, tak jak każde inne, należą do inteligencji i zmieniają się jak przypyły i odpływy morza, z nimi odbywa się postępowy żywot narodów i ludzkości. Jest to oddech ożywiający ciało społeczne, ale w niem inne funkcyje jak: krwi obieg, żywienie się i trawienie życia nieustającego za młodu, a końącego się w starości ku śmierci, odbywają się niezależnie od woli człowieka. Przez wzgląd na to, że ile głosów tyle odmiennych przekonań, nie przekonania, ale wiara, nie filozofia, ale religia jest węzłem społecznym, rodzin, pokoleń, plemion i narodów. Są i będą masy religijne, będzie moralność, którą wiara wpaja, będzie bojaźń Boga i miłość bliźniego, ku czemu też wiara serca i umysły wiernych nakłania. Do tych kryjówek wnętrza naszego, gdzie wielokroć i zatwardziały zbrodniarz uczuje przytomność Boga, który przez sumienie do niego przemawia, tam filozofia materialistyczna nie sięga. Dlatego panowanie jej jest ograniczone. Ale ono ograniczonem jest nie tylko powierzchnią, t. j. przeważną mnogością ludzi religijnych, a nie filozofujących, ale określone jest i czasem. Kierunki te, jak się rzekło, z czasem się zmieniają. Realizm ustąpić musi miejsca idealizmowi, materializm duchowości.“

A oprzeć mógł to zdanie na doświadczeniu życiowem. W czasie największej depresji, jaka nastąpiła po chybionych ruchach wolnościowych, w czasie gdy ona objawiała się

wyrzeczeniem się ideałów, a zwróceniem się do przyziemnych celów, w 1869 roku doznał Libelt najżywszej pociechy moralnej, entuzjastycznego uczczenia swojej działalności, swoich szlachetnych idealistycznych dążeń, przez liczny odłam społeczeństwa polskiego, we Lwowie. Było to niejako uznaniem tych idei, którym on całe życie hołdował, zaprzeczenie ich zmierzchu, pomimo, inaczej pozwalających sądzić, pozorów.

Lwowskie Tow. Naukowo-literackie, którego Libelt był, jak to już wspominałem czynnym członkiem, postanowiło urządzić szereg odczytów i zwrócono się o współudział w nich do Libelta. Po otrzymaniu przychylniej odpowiedzi, zawiązano komitet w celu godnego przyjęcia zasłużonego męża, w chwili jego przyjazdu, zapowiedzianego na 11-ty kwietnia. Dziennik Lwowski umieścił wtedy artykuł p. t. Powitanie, streszczone w nim zostały te uczucia, które ożywiały serca mieszkańców Lwowa dla wielkiego obywatela. Kogoż to spieszą wszyscy powitać? pyta autor artykułu, oto najprzód witamy w przybyśzu Wielkopolanina, witamy brata w oddzielonej od nas polityczną granicą, ale jednej z nami uczuciem, myślą i dążeniem, części Ojczyzny naszej... Uczcić nam należy w Libelcie tę mrończą pracę, tę ciągłą a cichą walkę, której on żywym wyrazem.

Więc gdy w pierwszym rzędzie stawiamy uczczenie w nim idei narodowej, w drugim czcimy w nim człowieka jednego z tych, jakich narodowi trzeba najwięcej. Jako mąż polityczny przyświeca nam wzorem wiernego i stałego trzymania się politycznej zasady... Polak całą duszą, każdym tchnieniem, jest on zarazem demokratą, a tej zasady demokratycznej nie wyparł się nigdy, wypisawszy ją raz na wysoko wzniesionym sztandarze, on jest jednym z tych, co w obronie idei demokratycznej najenergiczniej i najwytrwalej stawali. Wreszcie uczcić mamy w Libelcie naukową pracę i oddany pracy naukowej stworzył pomnikowe dzieła, rzucił tysiące myśli, rozjaśniających narodowi drogę, którą on kroczy. A w pracach tych obok głębokiej wiedzy i nauki owo zawsze żywo bijące, młodzieńcze serce, którego ciepło udziela się czytelnikowi. Witamy go więc jak jednego z najdzielniejszych szermierzy polskiej idei demokratycznej, jako patriotę nieskalanego charakteru, jako znakomitego pracownika na polu naukowym. Inne pisma stwierdzały, że Libelt wysłużył się Ojczyźnie orężem, piórem i żywym słowem, że oddał jej najdroższego syna, podnosiły jego zasługi na trudnej placówce, prezesa koła polskiego, w Berlinie.

Owacyjne przyjęcia już w Krakowie się rozpoczęły, powitali tam Libelta członkowie wszystkich instytucji kulturalnych, w Przemyśle, gdy przejeżdżał, zgromadziła się na

dworcu liczna publiczność, deputacye zaś otoczyły go gdy wysiadł z pociągu we Lwowie. Jak przedstawiał się wtedy zewnętrznie ten niezmordowany pracownik, w tyłu wszechstronnych kierunkach? Rysopis jego daje nam jeden z uczestników uroczystego powitania. „Ukazał nam się mężczyzna wzrostu miernego, o barkach silnych, ale trochę nachylonych. twarzy bladej, o rysach charakteryzujących ludzi potężnej wyobraźni i żelaznej wytrwałości, o wzroku znamionującym mężów, co wiele przebyli boleści, nieustannie pracujących duchem. Postać cała, ujmująca swoim duchowym wyrazem, otoczona czarującym wdziękiem skromności. Pierwsze słowa Libelta zwrócone do delegacyi były: Kiedy serce wazbrane, trudno o wyrazy... jeżeli położyłem jakiekolwiek zasługi dla narodu, zostałem sownie wynagrodzony. Bijące serce Polski zwrócone jest obecnie ku tej prowincyi i temu miastu“... Iłż wspomnień wzbudzić w nim musiało przemówienie młodzieży, już nietylko akademickiej, jak niegdyś w czasie wiosny ludów w Wiedniu, Berlinie i Pradze, ale handlowej i rzemieślniczej, która go kolejno, w imię zakładów naukowych i społecznych witała. Więc posuwały się godziny na zegarze dziejów, więc coraz liczniejsze zastępy, jedną myślą zespolone, stawały do odrodzeńczej pracy. Młodzież niosła pochodnie więc mówi do niej Libelt: „Przyjęliście mnie światłem, pamiętajcież więc, że macie być światłem narodu, w was młodzieży jest przyszłość narodu, pamiętajcież więc, aby Ojczyzna nasza zajęła wielkie dawne a należne jej miejsce w rzeszy narodów oświeconych. Pracujcie, aby młoda Polska godną była tej, która wydała Kopernika“. niesłychany entuzjazm wywołała mowa Libelta na wielkim placu wygłoszona: głos jego był tak donośny, że słyhać go było wszędzie a słowa natchnione i prorocze budziły nadzieję i otuchę.

„Uczczeniem mnie tak świetnem nie składacie hołdu mojej osobie, jest ona tylko wyrazem łączności ziem polskich. Przybywam do was ze stron dalekich, sto mil dzieli ojczyznę moją od was, a przecież wiem, że jestem pomiędzy swoimi, pomiędzy braćmi. Opuściwszy rodzinne strony, przebywać możemy rozległe krainy, a przecież ciągle jesteśmy w domu... I ja doznałem tego uczucia. Wszędzie Polska jedna, ukochana macierz synów, miłujących się wzajemnie. a ta miłość jest dla nas najpewniejszą rękojmią, że ona wolna i cała zmartwychpowstanie. Przypomnijmy sobie legendę o św. Stanisławie, ona się urzeczywistni“!...

I rzecz szczególna, ówczesne przemówienie Libelta bezwiednie, czy może siłą przyzwyczajenia do logicznego łączenia zdań i myśli, ułożyły się w całokształt programu narodowego, który na długie czasy stanowić mógł wytyczną

do działań i czynów. Posłuchajmy co mówił wtedy o konieczności pracy naukowej i oświatowej: „Kiedy inne narody mają dwie drogi rozwoju, samoistność bytu politycznego i życie umysłowe, my, pozbawieni swobody, mamy święty obowiązek jaknajusilniej nad rozwojem naszych sił narodowych pracować na tem drugim polu, bo innych środków nie mamy. Szerzymy więc oświatę, gromadzmy skarby wiedzy, bo czem bogatsze będzie nasze społeczeństwo pod względem umysłowym, tem świetniej jaśnieć będzie w gronie narodów, tem pewniej i tem spieszniej zdobędzie sobie niezawisłość bytu politycznego. Jednym z najważniejszych środków rozpowszechnienia wiedzy w masach narodu, są wykłady popularne, nie przykrawające sztucznie wiedzy do rzekomo nierozwiniętych pojęć słuchaczy, ale starające się ich do świątyni wiedzy czystej wprowadzić. Najodpowiedniejszą formą dla takich wykładów jest forma improwizacyi, gdyż tym sposobem najłatwiej jest trafić do przekonania słuchaczy, nie należy jednak nigdy zaniedbywać w nich ścisłości, nieodzownej przy tematach poważniejszych.“ Albo jego przemówienie w Tow. demokratycznym, obejmujące już szersze zagadnienia społeczne i polityczne: „Całe życie wyznawałem zasadę demokratyczną, to była moja wiara polityczna. Do 1846 r. byłem członkiem Tow. demokratycznego, które tę zasadę postawiło sobie za cel działania, i stwierdzam to dziś z całą siłą przekonania, że lud jest podstawą i siłą społeczeństwa, że przywrócić mu należy prawa przywłaszczone sobie przez mniejszość. Na zasadach równości, wolności i braterstwa wyrobić trzeba ludowi samorząd taki, by rządził się sam, za pomocą organów przez niego wolno wybranych, aby gdy stanowić trzeba o jego majątku, krwi i życiu nawet, sam o tem stanowił, a nie kto inny. Tak pojmowałem i pojmuję demokrację. Sądziłem zawsze, że wiara polityczna, tak jak wiara religijna, musi być dobrze poznana i wyjaśniona, musi mieć świadomość zupełną swoich celów. Te same cechy, jakie ma wiara religijna, mieć winna wiara polityczna. Pierwszą zasadą wszelkiej wiary, a więc i politycznej jest to, iż należy ją jawnie, publicznie poszanować, zawsze i wszędzie manifestować, bronić, a nigdy jej się nie wyprzec. Ale sama wiara nie zbawi. Powiedział św. Paweł, że wiara, choćby nawet tak silna, że góry przenosić zdoła, bez uczynków, martwą jest. Więc i ja mówiłem sobie, że choćbym miał całą siłę wiary demokratycznej, ale bez uczynku, nie zbawiłbym ani ludu, ani Polski. Wiara nie powinna wyradzać się w fanatyzm. Ona winna być ogniem, w którego świetle rozwijałoby się i wyjaśniło wszystko. Fanatyzm to pożar

niszczący, fanatyzm polityczny tak jak religijny, wszystko co nie z nim idzie uważa za herezję i jako taką tępi, aż w końcu, w łonie swem wynajdując herezję sam by ją pożarł i wytępił. Tolerancya jest konsekwencyą zasady demokratycznej; nie rozumiem jej jednak jako obojętność, jak brak odwagi cywilnej w bronienu zasad, ale uważam ją jako uszanowanie zasad innych osób. Odłączyć trzeba osobę od wyobrażeń i czynów. Czyn można potępiać, zdanie zwalczać, osoby tykać się nie godzi, bo to prześladowanie. Nawiezuąc myśl do zdania wyrażonego na początku tej pracy, że naród wydaje w pewnych, przełomowych epokach dziejowych jednostki wybitne, w których krystalizują się niejako jego najlepsze dążenia i pragnienia, stwierdzić mi należy, że wyżej wyrażone zdania Libelta są jakby żywym odzwierciedleniem psychiki narodu i to nie tylko w jej najgórniejszych genialnych przejawach, ale w całokształcie jej poglądów i wierzeń. Ztąd też nie powinniśmy się nigdy lękać wpływów ze Wschodu idącej anarchii i zniszczenia; naród polski, pozostawiony sam sobie, swoim własnym impulsom i atawistycznym uczuciom, potrafi ułożyć swój stosunek do nowych życiowych prądów w sposób godny i sprawiedliwy, bez gwałtu i bez krzywdy; tak chce jego historia, taką mu drogę wskazują duchy wybrane.

* Wracajmy jednak jeszcze do słów Libelta, będą one potwierdzeniem tego co zostało zaznaczone. „Walczyć trzeba przeciw zasadom, ale nie potępiać nigdy innych pojęć dla tego tylko, że pochodzą z innego obozu. Musimy się uważać wszyscy za dzieci jednej matki, wyrozumieć się i ocenić wzajemnie, a zawsze widzieć tylko cel jeden: Polska! Postępowałem zawsze tą drogą, a choć nie zyskałem przyjaźni w obozach przeciwnych, zyskiwałem zawsze poszanowanie i zaufanie, i w ten sposób nie jeden szkopał, który mógł być bardzo dla sprawy szkodliwym, dał się ominąć.

Otóż jedynem moim pragnieniem jest, aby demokracja polska kierowała się temi zasadami, a jednym z dowodów, „że tak sprawę swoją pojmuję“, rzekł zwracając się do obecnych, będzie, gdy wszystkie jej usiłowania zwrócą się w stronę zawarcia unii z Rusią!“ Były to bowiem czasy, gdy stosunek dwóch zamieszkujących Galicyę narodów radrażniać się zaczynał, przewidujący zaś umysł Libelta odczuwał możliwość dalszych, szkodliwych konfliktów.

„Swobody i wolności“, zaznaczył w swem przemówieniu w lwowskim Sokole, „są cementem wiążącym rządzących

i rządzonych. Gdy rząd uszanuje narodowość, tym sposobem wzmocni siebie. W idei bowiem narodowości widzę wszystko połączone. Były czasy, gdy myślano, że brak stanu trzeciego zgubił Polskę i dążono do jego wyrobienia; zapatrywanie to jest fałszywe. Nie można stworzyć żadnego stanu, on sam się wiekami wyrabia. Dziś zaś stany tworzyć znaczyłoby to wyrabiać anomalja społeczne i polityczne. Trzeba nam tworzyć bogactwo narodowe, a to wyrabia się nietylko rolnictwem, ale przemysłem i rękodziełem. Polska tego nie miała. Gdy trzysta tysięcy szlachty wystarczało na potrzeby kraju, cieszyła się ona prawami i swobodami, ale nie pomiarowała się, że przyjdzie czas, gdy to będzie za mało, gdy ta obrona nie wystarczy. W tem przyczyna upadku. Po za wytworzeniem bogactw, trzeba wyrobić harmonja w narodzie. Jak tęcza z siedmiu składa się promieni, tak jedność narodowa rozszczepiona na różne rodzaje zatrudnień, z których każde innem błyszczy światłem, ale które w danej chwili można łączyć w jeden biały, jasny promień. Tu widzę te różne kolory, te piękne barwy. Widzę, że przekonał się, że największym zaszczytem, nie jest zwać się szlachcicem, mieszczaninem, kmieciem, ale zwać się Polakiem. Jak Rzymianie niegdyś z dumą wymawiali: Romanus sum, tak niech nazwa narodowa uważana będzie za najwyższy zaszczyt. Godnie tę nazwę trzeba reprezentować wobec obcych i upominać się o krzywdę wyrządzoną imieniu polskiemu, jak o swoją własną.

W mowach, jakie wówczas ku czci Libelta wygłoszono, starano się uwydatnić główne momenty jego obywatelskiej działalności. Znany historyk lwowski p. Henryk Szmitt, zaznaczył przede wszystkim jego siłę charakteru, która pozwoliła mu przezwyciężyć trudności, jakie piętrzą się zwykle przed ubogiem dzieckiem rzemieślniczym, wyższemi zdolnościami od natury obdarzonym. „Urodzony z rodziny niezamożnej, tem samem narażony byłeś na zepchnięcie z kolei, po której krocząc, należysz dzisiaj do gwiazd pierwszorzędnych. Uboga chata, to nie piedestał do wyniesienia się, wielkich sił duchowych na to potrzeba. Młodzieńcem, opuszczony prawie, walczyłeś odważnie z najrozmaitszemi trudnościami, w jednej myśli: pracy dla Ojczyzny. Zanim osiągnąłeś upragniony cel wyższego wykształcenia, zagrzmiały działa w Warszawie, nie wahałeś się wtedy ani na chwilę, czy spieszyć pod sztandary. Myśl Twoja jednak nawet w walce mężnej nie przestawała pracować, zastanawiałeś się nad tem, dlaczego my mając 85,000 żołnierza dzielnego, nie podołaliśmy wrogowi, badałeś przyczyny upadku. I oto znalazłeś: brak światła, brak nauki. Rzuciłeś się do pracy, bezpośrednio po klęsce, pracowałeś wszędzie, na każdym polu, nietylko w gałęziach

naukowych, fachowych, ale tam, gdzie zaszła tego potrzeba. A co te prace wyniosło tak wysoko, to ciepło narodowe, które przebija z nich, nawet z formułek matematycznych. I tem się ustrzegłeś i nas uchroniłeś od materyalizmu kosmopolitycznego, z cyfr ziejącego.

Wiążkę zaś szczegółów, do skąpych wiadomości, jakie posiadamy co do udziału Libelta w powstaniu listopadowym, dorzucił jego towarzysz broni Mieczysław Darowski. Żywo tkwią mi w pamięci chwile wspólnej z Tobą drużby, te dni świetnych zwycięstw pod Wawrem, Dębem, Iganiami, błogo przesuwają się wspomnienia przebytych znojów i obozowych trosk i trudów, bo wynagradzała je sowicie, szczególnie nam wiarusom lekkiej broni, okazała pofolgowania szalowi i w piorunnym ataku zmierzania się z nieprzyjacielem, oko w oko, ramię w ramię, cięciem na cięcie. Ty zaś Karolu zaciągnąłeś się do artylerii, a służba przy działach wymagała pomimo morderczego ognia, skierowanego zwykle na działa i wyrwającego mnogie obok stojące ofiary, niezmaconej przytomności umysłu, które tylko najwyższy stopień męstwa nadać jest zdolny, a tego takie dałeś dowody, że głosy starszyny Twojej i towarzyszy broni, wywołały dla Ciebie zaszczytną odznakę za waleczność. Czterdzieści lat, które dobiegają od owych czasów, zapisane są niezmordowanymi usiłowaniami i ciągłą pracą w sprawie odradzania się naszego; nie wstrzymały cię srogie prześladowania wrogów, grożące wiernym, nawet utratą życia, I dziś widzimy cię ożywionym równem pragnieniem służby publicznej, bo dla niej niewyczerpanem źródłem jest Twoja miłość Ojczyzny.

Przemówienia te zakończyły pełne poezyi i zapału słowa Kornela Ujejskiego. „Do pracy! do pracy“, wołał on, „wzywa nas opuszczona Ojczyzna. Ktokolwiek nie jest pogardy godnym pasożytem, wyzyskującym jedynie na własną korzyść trudy i zabiegi pokoleń dawnych, męki i ofiarną krew teraźniejszych, niech wstaje i niech się miesza w szeregi polskich pracowników. Do pracy więc! bo praca długa a droga daleka... A jeśli zapytacie, jaka Polsce droga? W płomień serc, w światło wiedzy, w lot natchnienia, w Boga“!

Nie było może chwili sposobniejszej do wygłoszenia podobnego wezwania. Wyjątkowe warunki, w jakich nam żyć wypadło, wymagały coraz wytrwalszych, coraz bardziej niezmordowanych sił, do obronnego, na trzy fronty zwróconego, trudu.

A tu chylił się już do zmierzchu dni swoich pracownik nieporównany, który brzemię różnorodnych trosk i zabiegów wziął na barki swoje i niósł je odważnie, nieustraszenie, z czołem ku gwiazdom zwróconem. Więc wołać trzeba było wielkim głosem o następców, o naśladowców, o wyznawców

wielkiej idei, którzyby szli w służbę Ojczyzny: „w płomieniu serc, w świetle wiedzy, w locie natchnienia... w Bogu“! Bo łańcuch trudów i poświęceń musi być nieprzerwany.

Ostatnie sześć lat, które mu jeszcze po owem radosnem lwowskiem święcie pozostały, spędził Libelt prawie nieprzerwanie w ciszy wiejskiej; siły serca, zawodami skołatanego, coraz więcej się wyczerpywały, ciało potrzebowało spoczynku, duch jednak zawsze żywy i twórczy nie zamierał, i ani na chwilę nie zaparł się wiary swojej.

Przytoczyłam powyżej słowa naszego filozofa i myśliciela, które dał jako przedmowę do nowego wydania swojej Filozofii i Krytyki, te same myśli rozwijał on dalej w Tygodniku Wielkopolskim, pracując w tem piśmie niemal do chwili skonu, w 1875-tym roku nastąpionego.

Libelt wiedział, że niejedna jeszcze burza przjedzie nad światem, zanim zabłyśnie nad nim tęcza sprawiedliwości i prawdy, tego przymierza ziemi z niebem, wierzył jednak w to niezachwianie, że ten dzień oczekiwany nadejść musi i pragnął gorąco, aby jego naród ukochany, nietylko klęskom i zawodom umiał stawić czoło, ale jeszcze, aby mógł stanąć w rzędzie tych, co ostateczne zwycięstwo dobra przyspieszą.

Bibliografia.

Henryk Szuman, Rys życia i działalności Karola Libelta, Poznań 1876 r.

W. Hahn, Karol Libelt w setną rocznicę urodzin, Lwów 1907 r.

W. Hahn, K. Libelt we Lwowie w 1869 r.

Juliusz Starkel, Rok 1848, Lwów 1900 r.

Kazimierz Rakowski, Rewolucya poznańska 1846 r. Poznań.

Bolesław Limanowski, Historya Demokracji w Polsce porozbiorowej.

Wyd. Zjednoczenia młodzieży polskiej zagranicą.

W. Hahn, K. Libelt jako pedagog.

Piotr Chmielowski, Filozofia i Krytyka Karola Libelta. Gazeta Polska.

Sto lat myśli polskiej. Kridl: Karol Libelt.

Lisiecki Antoni, Zygmunt Helcel.



47448/
2